

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 60

24 grudnia, 1943

Cena (Price) 1/-

Stanisław Kowalski

PIĄTE ŚWIĘTO NADZIEI

1.

W REPORTAŻU lotniczym Pomiana p.t. "Przelot" znajduje się taki opis: "Zbliżamy się do 'drumbelt' u, kociolka, w którym panuje stale zła pogoda, gwałtowne burze termiczne, straszliwe ulewy i wyładowania elektryczne. Jedyne miejsce na ziemi, gdzie 'cumulus' y wypiętrzają się na niewiarygodną wysokość 60.000 stóp". . . . "We mgle widzi się dopiero całą zawodność zmysłów. Gdy niema horyzontu, gdy niema ani jednego punktu zaczepienia dla oka, gdy się leci w gęstej, puszystej wacie białych obłoków — zmysł równowagi zostaje zakłócony i co chwila podaje mylne i błędne wrażenia. Samolot leci po prostej — tak mówią nieomylnie przyrzady, ale George ma wciąż wrażenie, że samolot leci w górę i skręca na lewo. Lecą już pół godziny w tej białej, mlecznej mgle . . ."

My Polacy w takiej gęstej mgle, gęstniejącej z każdym dniem, idziemy dłużej. Już ponad dwa lata. Ta długość wędrówki przez mgłę kryje w sobie niebezpieczeństwa. Jest prostoprostu za długa. Pojawia się obawa, że ludzie zanurzeni w taką mgłę mogą kogoś dnia, jeden prędzej drugi później, utracić pamięć o tym, że wogóle istnieje świat bez mgły kłamstwa i nabrać przekonania, że rzeczywistością świata jest mgła, a nie przejrzystość. Że prawdę wskazują nie nieomylnne wyznaczniki, ale wrażenia zbierane z codziennej płasawicy wirów propagandowych. Tym bardziej, że obecnie, w okresie piątej polskiej gwiazdki owa mgła doznała zgęszczenia sięgającego granic absurdu: odnosi się wrażenie już nie to tylko, że samolot "skręca na lewo," ale że cały świat ze swymi pojęciami, wartościami i kulturą staje na głowie, że druzgocze wszystko, co wczoraj uważał za najcenniejsze i za niewzruszone.

Znamienny jest skład i pochodzenie tej mgły, która się kładzie na polskiej drodze. Ta mgła jest tworem sztucznym. Zaliczona być może do kategorii nowych broni, do t.zw. "secret weapons". Drugi wielki sąsiad państwa polskiego, Rosja sowiecka zamierzyła sobie powiększenie swego terytorium o połowę terytorium polskiego. Zamiaru nie prze-

prowadza wprost, ponieważ jasne i wyraźne postawienie żądania sprzeciwiałoby się wszystkim zasadom, jakimi żyje świat dotychczasowy, na którym Rosji zależy. Użyty przeto został środek pośredni: wokół sprawy polskiej rozsnuwana jest mgła wątpliwości, podejrzeń i inwektyw, a w obręb życia każdego Polaka nawiewana zostaje atmosfera niepewności i wątpliwości.

Zastosowane środki mają podważyć przede wszystkim zaufanie do jakiegokolwiek sprawy, która jest pochodzenia polskiego, w umyśle zaś każdego Polaka do wywołania uczucia, że wszystko na czym się on opiera, idąc przez mgłę, jest pozbawione wartości i nie da oparcia. Miłość Ojczyzny? Dotychczasowa ojczyzna Polaka była stekiem brudów i lupiestwa. Polski wkład w wojnę? To żaden wkład, to współpraca z Niemcami. Rząd Polski? Przede wszystkim ten Rząd nie jest legalny, powtóre w dzisiejszych czasach legalność i prawo nic nie znaczą; patrzcie Polacy na Jugosławię i na marszałka Tito. Gwarancja Anglii? Ależ w realnej polityce czym innym jest chwila dawania gwarancji, a czym innym czas ich wypełniania. Przyjaźń z W. Brytanią? Przyjaźń w polityce jest koniunktura.

Te wszystkie opinie, powoli i w różnej formie infiltrowane, mają w Polaku wytworzyć przekonanie, że w istocie na świecie ma znaczenie tylko siła, że Rosja ma siłę a Polska jej nie ma, że W. Brytania, dla której Polska była dobra w okresie blitzu, teraz porozumiała się z Rosją w sprawie Polski i że szuka tylko mniej więcej przyzwoitych pozorów, żeby się z "kłopotu" polskiego wycofać. Chodzi o to, żeby tak grunt pod polskimi nogami rozchwiać, tak logicznie myślenie zgmatwać, w taką otchłań rozpaczy wpełznąć i w takie wątpliwości wpędzić, aby później, gdy się podsunie propozycję stworzenia pozoru jakiejś Polski, zdręczony Polak przyjął to z radością, z olśnieniem, z oddechem ulgi.

Taki zabieg odbywa się w tej chwili ze strony Sowietów wobec Polski. Główne tezy owej kampanii uprawdopodobniają ten fakt, że poczynają brać w niej udział, bądź biernie przez roznoszenie sowieckich tez, bądź przez czynną pomysłowość w ich nowym kształto-

waniu, ochotnicy z terenów anglo-saskie publicystyki, którzy coraz liczniej i coraz bezwzględniej zwracają się przeciw słusznym prawom Polski.

(Nawiasem trzeba dodać, że pod wpływem takich głosów anglosaskich zaczyna się uświadamiać w umyśle człowieka z kontynentu nowe zjawisko: okrucieństwo humanitaryzmu. Od pierwszych dni budzenia się naszej świadomości uczyliśmy się uważać świat laciński za wysokie wzniesienie finezji umysłowej, a świat anglosaski za najwyższe wzniesienie humanitaryzmu, współczucia dla cierpienia i pomocy krzywdzonemu. Dziś, po kilku latach pobytu w Wielkiej Brytanii i lepszym poznaniu szczegółów życia jej mieszkańców przeświadczenie to jeszcze się spotęgowało. W tym stanie rzeczy trudno pojąć, że w W. Brytanii, której opinia musi rozumieć, jakiemu eksperymentowi poddawani są niepotrzebnie Polacy, nie podniesie się protest przeciwko znęcaniu się nad narodem, który trzyma w ręce broń i który poddawany jest straszному prześladowaniu niemieckiemu.)

2.

W grudzie piątego wojennego grudnia z natchnienia religii i nawykami tradycji wbijamy zieloną gałąź choiny. Wydawałoby się, że nie ma co pod to gwiazdkowe drzewko nadziei położyć. Są ludzie na świecie, którzy chcą, aby dla Polaków rozwarła się pod nim ucząca ich "rozsądku" pustka. Tymczasem tak nie jest. Pod gałęzią choiny leży dar, który jest właściwie wszystkim. Opisowi jego istoty poświęcone są słowa niniejszego okolicznościowego artykułu:

Ta mgła, którą wokół nas rozpinają nie jest rzeczywistością (choć za taką chcą nam ją przedstawić), lecz stanowi zaledwie narzędzie, którego zadaniem jest pewną rzeczywistość dopiero stworzyć. Tor działania tego narzędzia i stopień jego skuteczności czy bezsilności prowadzi przez odporność psychiczną każdego z Polaków.

W stosunku do podstaw, na jakich się trzyma świat i które sprawiają, że nie jest on maligną ale pewnym sensem — Polacy

w ciągu 4 lat wojny nie popełnili nie tylko ani jednego występku, lecz nawet ani jednego błędu. Uczynić Polsce jakąkolwiek krzywdę, terytorialną czy ustrojową ponad wolą i zgodą Polski jest dla świata niemożliwe. Nie dlatego bynajmniej, że w polityce rządzi w istocie kategorię moralność, tylko poprostu ze względów czysto utylitarnych: gdyby przemocą i ponad wolą Polski dokonano jakichkolwiek manipulacji suwerennością naszego terytorium państwowego — życie i trwanie wszystkich instytucji dotychczasowych we wszystkich krajach cywilizowanych świata stałoby się niemożliwe. Te instytucje opierają się i trwają na prawie. A w omawianym wypadku byłoby złamane prawo. Krzywdę Polsce mogą zrobić tylko za naszą zgodą, za naszym wymuszonym przyzwoleniem. Ponieważ otrzymać takiej samobójczej zgody od normalnego narodu nie można, więc próbuje się ją wydrzeć. Zachwiać wiarę, porozdzielać, porozkruszać społeczeństwo na małe grupki coraz mniej odporne, atakować jedne po drugich i uzyskać terrorem psychicznym to na co się czeka: wejście na drogę "ustępstw w sprawach spornych" . . .

3.

Prawdopodobnie nieodosobniony, reprezentując w odniesieniu do panującej sytuacji pogląd optymistyczny. Oczywiście, nie w tym sensie, abym nie widział, że sytuacja jest powikłana, trudna i ciężka, że Polska stanęła przed najcięższą próbą polityczną w dziejach, żebym nie rozumiał, że ten atak na kawał ziemi polskiej celuje w zakwestjonowanie samych podstaw państwa polskiego. To wszystko, oczywiście, jest. W sumie pośepnie i ciężko. Optymizm odnosi się jednak nie do sytuacji, odnosi się do pewności, iż możliwe jest jej przezwyciężenie. Mam pełną świadomość, że do tej chwili nic nie zostało przesądzone, i, jeśli rząd razem ze społeczeństwem pójdzie drogą rozumu i rozważi, nie stracone nie zostanie. Optymizm swój opieram na tym przeświadczeniu, że po polskiej stronie są wszystkie atuty do wygrania tej wojny nerwów. Ponadto, że te atuty nie wynikły z żadnych manewrów gry, ale z prostego, uczciwego ich wypracowania wolą, postawą, krwią. Te atuty nawet nie znajdują się w polskich rękach, one są nad nami, po naszej stronie: tak się stało, że cała obiektywna prawda lat 1939-1943 skupiła się po stronie Państwa polskiego.

Wbrew temu, co się wydaje, nie sądzę, aby świat nagle mógł czy chciał pozbyc się noim, na których jest wszystko w nim oparte. Najdalsi od tej myśli są również zapewne ci ludzie ze świata anglosaskiego, którzy w obecnej chwili opowiadają się przeciw Polsce. Ani im przez myśl nie przechodzi, żeby mogły być usunięte z życia całego świata dotychczasowe zasady cywilizacyjne. Oni poprostu dla wymagowanych celów, przeskakując ognia rozumowania, zdecydowali się, przy utrzymaniu wszędzie stanu dotychczasowego, zrobić wyjątek tylko na odcinku polskim, i jugosłowiańskim, a w innej płaszczyźnie i na odcinku krajów bałtyckich.

Zadaniem i dobrym prawem Polski jest przypominać, że w zasadach nie ma wyjątków, że jeśli się zrobi komukolwiek, choćby

najłabszemu, najbardziej bezbronnemu krzywdę, to każda modlitwa odtąd będzie świętokradztwem, każdy wyrok z powołaniem się na prawo pośmiewiskiem, każde powołanie się na gentlemenię kpina. Głównym odcinkiem pracy polityki polskiej i polskiej propagandy jest w tej chwili stałe ożywanie tego odcinka w łańcuchu konsekwencji, które mają polityczną różnicę kół realizmu politycznego chce skwapliwie i wygodnie przeskoczyć. I wbrew temu, co się sądzi, nie jest to wcale takie trudne.

Znajdujemy się z górą trzy lata w środowisku anglosaskim i nauczyliśmy się rozumieć i cenić tutejszych ludzi. Jest to społeczeństwo, w którym uczciwość determinuje dosłownie wszystko: i siłę i patriotyzm i wszelki ład. Gdy się policzy owe liczne głosy przeciw-polskie i zestawi w W. Brytanii z grupą bezwzględnych wyznawców prawa i dotrzymania danego słowa, to ta druga grupa okaże się przynajmniej większą. Jako społeczeństwa realistyczne, kierujące się empiryką, Anglosasi chętnie w tej chwili ulegają głosom, które wskazują łatwiejszą (zresztą pozornie łatwiejszą) drogę wyjścia z kłopotów wojennych. Jest natomiast niedopomyślenia, aby społeczeństwa anglosaskie mogły się zdecydować na drogę odstępstwa od prawa w chwili, kiedy w całej jaskrawości będą miały unaoznione, że porzucenie Polski w jej rozgrywce z Rosją jest odstępstwem od zasady panowania prawa.

4.

Przez społeczeństwo brytyjskie idą potężne ruchy społeczno-polityczne, domagające się naprawienia wielu odcinków życia brytyjskiego, które w chwilach próby ukazały swoją niedoskonałość. Wola się o reformę wychowania, umocnienie rodziny, wzmocnienie życia religijnego. Żądania te stawiane są nie przez samych księży i pastorów, którym uciekają owieczki z kościołów, ale domagają się tych rzeczy politycy i kierownicy życia świeckiego.

Warto spojrzeć na ten paradoks, który już teraz na łamach wielu gazet brytyjskich zarysowuje się w sąsiedowniu na jednej stronie w sąsiednich łamach: artykule o konieczności wzmocnienia życia religijnego w W. Brytanii, artykule o poszanowaniu prawa po wojnie, zwłaszcza prawa międzynarodowego i zaraz w następnym łamie nazywanym gwarantowanymi przez W. Brytanię granic sojusznika polskiego "byłymi granicami Polski".

Bez względu na to, czy jeszcze bardziej będą rósł tendencje łagodnego potraktowania Niemiec po wojnie, sprawa ich redukcji zostanie w każdym wypadku aktualna. Nie darują tego choćby tylko same komplety dziesiątek towarzyszów pedagogicznych, które od miesięcy przygotowują podręczniki dla przyszłych szkół niemieckich. Wiadomo jednak, że ludzi i ludy wychowują nie podręczniki, tylko teksty podręczników ucieleśnione w żywy przykład. Gdyby sprawę Polski kraje anglosaskie potraktowały, albo zgodziły się potraktować tak, jak o tym piszą dziś niektórzy anglosascy dziennikarze, to czegośby nauczyli się od człowieka anglosaskiego Niemcy, którzy zajmowali się łamaniem praw, zdradzaniem przyjaciół, szuka-

niem korzyści w "realistycznych" rozwiązaniach? W każdym Niemcu utrwaliłaby się jeszcze niezłomniejsza nauka dotychczasowa: to wszystko, co robili dotąd, to jedyna prawdziwa mądrość poplająca na gieldzie świata; nie wolno się jej wyrzekać pod groźbą podzielenia losu Polski, trzeba tylko taktykę dotychczasową stosować — zręczniej. Przy zawieraniu umów, zobowiązań i traktatów — stroić się w pozory szlachetnej moralności.

5.

Ci wszyscy, którzy teraz zachwycają się nowym "świętym przymierzem", a nawet przykładają już ręki do częściowego jego realizowania, zapominają o jednym drobnym szczególe, że pomiędzy 1. 1815 a r. 1943 leży cały wiek różnicy. A w tym stuleciu nietylko wynalazki się rozwijały, w tym stuleciu obudziła się również fanatyczna miłość wolności i świadomość tego, co to jest wolność. Ten proces poszedł już tak daleko, że owa świadomość niesiona jest dziś nietylko przez warstwy przodownicze każdego narodu, ale również przez masy chłopskie i robotnicze.

Powiedzmy, że któraś z rządu konferencja dodrze do reszty Kartę Atlantycką i zacznie zamiast niej panować nad światem. W tym wypadku jest tylko jedna perspektywa: aby nowe "święte przymierze" nietylko na papierze doszło do skutku, ale stało się rzeczywistością, muszą być w poszczególnych krajach wymordowane te wszystkie warstwy, które mają rozbudzoną świadomość wolności narodowej. Nie są to już dziś sprawy nowe. Niemcy wykonali taką próbę w Polsce. Śmiertelny swój terror zwrócili przede wszystkim przeciw inteligencji, ale równocześnie uderzali i uderzają z taką samą siłą w uświadomione warstwy ludowe i robotnicze. Niszczą wszystkie komórki społeczne. Rozkruszają kółka rolnicze i bractwa różańcowe. Posyłają z nich na śmierć nietylko prezesów, ale wszystkich członków zarządu. Zostawiają we względnym spokoju szarą masę pospółstwa członkowskiego, jak im się zdaje, bezwolną miązgę. Miałem okazję przyglądania się z bliska deportacjom sowieckim z części Polski okupowanej przez Sowietów. Deportacje nie były wcale bezplanowe. Obejmowały te same kategorie ludzi, które obejmują obozami koncentracyjnymi Niemcy: inteligencję, świadome warstwy chłopów i robotników. Dotyczyło to zarówno Polaków, Ukraińców, jak Żydów. Wywożono inteligencję żydowską, zostawiano biedotę nieświadomą. To samo dzieje się dziś: partyzanci komunistyczni w Polsce denuncjują Niemcom albo mordują obywateli polskich tylko według tego jednego kryterium: rozbudzonej świadomości narodowej i państwowej.

Jest pewien szczegół w dziejach tej wojny, który ma osobliwą wymowę: w lecie 1941 roku Niemcy zajęli część Polski okupowaną dotąd przez Sowietów; otworzyli z uroczystym hukiem więzienia i obozy koncentracyjne; aliści po miesiącu w niemieckich obozach koncentracyjnych na polskich ziemiach wschodnich znaleźli się znowu ci sami obywatele polscy, którzy przebywali tu za sowieckiej okupacji . . .

Kto się opowiada za nowym "świętym przymierzem" musi rozumieć, że urzeczywistnienie tego podziału na "leadershipy" w dzisiejszej fazie rozwojowej świata może się dokonać nie tylko przy użyciu siły, ale może się doko-

nać tylko przy zastosowaniu masowego mordu.

6.

Bo nie ulega wątpliwości, że ludzie na Kontynencie w taki sposób zagrożeni — będą się bronić.

Ile razy myślę o obecnej Europie, żaluję, że rzeczywistość europejska w Londynie i Waszyngtonie jawi się tylko jako cień, jako zamazany kontur obrazu na jakimś ekranie z okresu filmu niemelego i niewyraźnego. Koła polityczne świata mają oczywiście w świadomości, że w grze politycznej istnieje jeszcze jeden partner, a jest nim zbiorowisko krajów europejskich. Skutkiem tego jednak, że ob.az obecnej Europy jest niemy i niewyraźny, wpisują weń swe każdorazowe koniunkturalne życzenia i postępują tak, jak by poza tym obrazem nie było żywych ludzi.

Gdy się mówi prawdę na temat procesów przebiegających przez Europę, jest się szantażowanym przez przeciwników donosem, że kraje okupowanej Europy widocznie myślą przystać na st. onę niemiecką. Tym szantażem usiłuję się zamknąć usta. Tymczasem prawda jest taka, że ci co dotąd nie gadali z Niemcami w Europie napewno gadać teraz nie zaczęli. Niemców zaczyna się już właśnie karać za zbrodnie a to jest dopiero początek. Is. nicie natomiast inne prawdopodobieństwo, że projektując zawieszenie obowiązywania prawa nad narodami Europy popchnie się te mniejsze i małe narody w uświadomienie sobie przez nich tej bolesnej prawdy, że ich prawa i uzasadnione pragnienia nie są broniące przez nikogo, z wyjątkiem ich samych. I że to musi przynieść myśl skupienia się wokół sposobów obrony. Jest to może bardzo przykre i nietaktowne, ale tak jest, że ludzie i narody nie chcą umierać, a przede wszystkim nie chcą wydawać na śmierć swoich dzieci, rodzin, domów i kraju.

Reakcja kół politycznych wielkich demokracji na utworzenie "rządu" "marszałka", Tito musiała być okropnym wstrząsem dla wszystkich krajów kontynentu, jeszcze większym aniżeli wynik konferencji w Teheranie, o którym to wstrząs relacje już zdołały dojść do Londynu.

Narady ostatnich tygodni były jakby początkiem rozstrzygnięcia przyszłości świata. Mówi się, że przyszedł czas, kiedy trzeba rozstrzygnąć losy naszego globu: czy na świecie będzie panowała zasada ucisku i siły, czy współzycia, czy nadchodząca era nieuniknionej ścisłej współpracy międzynarodowej będzie prowadzona na zasadzie demokratycznej wolności, czy na zasadzie przemocy. Pierwsze dwie rundy ustalały wskazywać na chęć pójścia na koncepcję drugą.

Jedna jest tylko przeszkoda, ta oto, że na rozstrzygnięcie tych rzeczy jest dziś już o parę lat zapóźno, bo wybór między dwiema możliwościami został dokonany o wiele wcześniej, wówczas, kiedy zaczynała się wojna. Dziś wybierać, zmieniać — zapóźno. Oczywiście, można wbrew wszystkiemu zastosować przymoc, ale wtenczas będzie to już świat innego wymiaru, rozpocznie się epoka dżungli.

Wybór został dokonany dawniej. Widać to choćby na przykładzie Polski. Polska, opierając się na wolnej i nieprzymuszanej obietnicy Anglii, przedstawiającej zasady wolności, sprawiedliwości, wierności i prawości, wybrała walkę i ofiary. A ten wybór nie ma

bynajmniej charakteru statycznego. W międzyczasie coś się działo na zasadzie tego wyboru. Zginęło w Polsce w okolicznościach walki frontowej około 3 miliony obywateli polskich, prowadzona była walka, istniał współdziałal w walce w najcięższych chwilach W. Brytanii, dawana jest w przeciagu już ponad dwóch lat pomoc Rosji przez planowy sabotaż na niemieckie linie zaopatrzenia frontu wschodniego.

Publicysta z "News Chronicle", który teraz oddaje na własność Rosji pół Polski, a ją całą pod sowiecki "leadership", mógł się namyśleć prędzej. Teraz jest zapóźno. Sądzę, iż więc dlaczego.

7.

Uchodzi uwagi fakt, że presja rosyjska na naród polski tylko mimochodem godzi w granice Polski, w rzeczywistości główny atak idzie w podstawy prawne państwa polskiego. Jednym ze sposobów przeprowadzania tej operacji jest kwestjonowanie podstaw Rządu Polskiego w Londynie. "Rząd Polski jest samozwańczy, nie wyraża woli ludu polskiego". Nic tak dosadnie nie demonstruje moralności panującej w nowoczesnej propagandzie, jak to twierdzenie.

Prawne podstawy rządu polskiego opierają się na takich samych podstawach, na jakich opiera się rząd brytyjski. Lecz w czasach, kiedy zaczyna panować kult siły, dla organizmów politycznych drugiej klasy takie sprzeczności widocznie nie wystarczą: dla silnych są dostateczne, dla słabych nie. Otóż w wypadku Polski w czasie tej wojny powstało zjawisko dodatkowe, chyba poraz pierwszy występujące w dziejach świata: zjawisko codziennego, demokratycznego głosowania. W miarę upływu czterech lat w najściślejszej łączności z Rządem Polskim powstał w podziemiach Polski normalny aparat państwowy, co więcej, aparat państwowy oparty na normalnej kontroli politycznej. Dokonało się to na zasadzie dobrowolnej, w warunkach dobrowolności chemicznie czystej, bowiem w warunkach okupacyjnych, gdzie jest niemożliwością stosowanie choć by zdźbła przymusu. Jeśli w takich warunkach funkcjonuje współpraca polityczna, jeśli odbudowała się cała administracja państwowa aż do najniższych komórek cywilnych i wojskowych, to to musiało dokonać się z woli społeczeństwa. Nieustannie, w ciągu tych czterech lat ośrodek decyzji w zakresie polskiej polityki przesunął się na Kraj: w Kraju są instytucje wykonujące funkcje parlamentu, w Londynie jest władza wykonawcza — Rząd.

Ładnie by wyglądali ci, którzy powiadają, że to Rząd Polski jest taki nieustępliwy, a wola "ludu polskiego" byłaby bardziej ustepliwa, gdyby tak posłuchali woli ludu polskiego. Gdyby się posłuchało bezpośredniego głosu ludu polskiego, a choćby tylko uważnie przeczytało owych ponad sto czterdzieści tajnych gazet polskich, to ten głos ludu polskiego występujący prosto w obronie polskich praw do życia w wolnym, suwerennym, demokratycznym państwie polskim, zostałyby uznane za 10 razy bardziej "obszarniczy", "reakcyjny" i "nieustępliwy", niż głos Rządu Polskiego. Rząd Polski nie zadużo reprezentuje Kraj, on reprezentuje za mało, za skromnie, za powściągliwie.

Kto zna stosunki polskie, ten doceni smak słów powyższych, gdy pojawiają się one na

łamach pisma należącego do ruchu politycznego, który jest w stosunku do Rządu w opozycji. Skoro tak o Rządzie Polskim mówi się z tych łamów, to nie dlatego, żeby ten Rząd był nam sympatyczny, lecz dlatego, że zasada istnienia tego Rządu jest równoznaczna ze słowem — prawo. Ruch polityczny, który reprezentuje niniejsze pismo, jest w opozycji do Rządu, dąży do jego zmiany, chce aby się oparł na wszystkich stronnictwach polskich. Ale to jest nasza wewnętrzna sprawa, tak jak wewnętrzną sprawą brytyjską jest relacja konserwatystów do laburzystów.

8.

Onegdaj wieczorem byłem świadkiem następującego obrazu rodzajowego w londyńskim undergroundzie: wianuszkami wokół wnętrza wagonu siedzieli pasażerowie. Wśród Anglików kilku Polaków w mundurach; jakiś sierżant lotnik, oficer ze Szkocji, dwóch marynarzy. Uderzył mnie kontrast twarzy polskich i angielskich. Angielskie były ożywione, polskie zgaszone. Dla Anglików zaczyna się Christmas, który ma już przedsmak życia pokojowego, dla Polaków zaaranżowano przekonanie, że ten piąty wojenny Christmas jest końcem wszelkiej nadziei.

Do pięknych czterech wolności Roosevelta musi przybyć piąta:

Wolność od upokorzenia i niewoli oraz poczucia, iż jesteście obywatelami świata drugiej klasy, czyli obywatelami t.zw. małych narodów.

9.

Ten artykuł jest artykułem świątecznym. Napisany został pod wrażeniem smutnych twarzy polskich. Ten artykuł powstał po to aby w to piąte grudniowe święto nadziei, zdjąć smutek z polskich twarzy: jest powód do powagi, ale nie ma powodu do smutku.

Nie wiem, czy dostatecznie jasno tłumaczyłem: cokolwiek dzień przynosi, cokolwiek przynosi bieżący pogłos polityczny, przyszłość malowana nam przez dziennikarzy sowieckich i niektórych anglosaskich nie stanie się rzeczywistością. W istniejącej sytuacji tkwią warunki nie tylko moralne ale i fizyczne, które przeszkadzają spełnieniu się gróźb zawieszonych nad Polską. W polskich zaś rękach znajdują się możliwości, aby tym obiektywnym warunkom pomóc skutecznie działać.

Dwa główne są to warunki:

Pierwszy, że Polacy nie pozwolą się znuzić, zdławić, zapędzić w zniechęcenie i wątpliwość przez chmury mgły propagandowej, ale niewzruszeni — zapatrzeni we wskaźniki, które ich wyprowadziły z krwawego września na drogi świata dla wywalczenia wolności — będą trwać przy swojej prawdzie. Ze się nie pozwolą rozdzielić i wygrywać jednych przeciw drugim, ale się zewrą i zbiorą w jeden niezłomny blok.

Drugi, że Rząd Polski podstawy słuszności Polski będzie czynił stale przytomne opinii świata w ostrym, jasnym, wyraźnym i odważnym rysunku i nie dozwoli przez swoją wytężoną i sprężystą działalność na zapadnięcie w nieaktualność tego wszystkiego, co naturalna skłonność ludzka do łatwości stara się zasunąć właśnie w cień, właśnie w kunktatorskie odwiekanie, aby umożliwić sobie zbudowanie konstrukcji łatwiejszej. Że Rząd Polski uczyni wreszcie wszystko, aby temu naczelnemu dziś hasłu skupienia w jedno wszystkich Polaków stało się rzeczywistością zadość.

STANISŁAW KOWALSKI

MARIAN EMIL ROJEK

ROSJA I ŚWIAT POWOJENNY

MARSZAŁEK Smuts w swojej mowie, wygłoszonej niedawno na zebraniu Imperialnego Stowarzyszenia Parlamentarnego, Oddział w Zjednoczonym Królestwie, oraz ogłoszonej następnie w prasie, wypowiedział zdanie o "niewytłumaczalnym i fenomenalnym podniesieniu się Rosji w ciągu ostatnich 25 lat" ("*Russia's inexplicable and phenomenal rise*"). Nie ulega wątpliwości, że ten wielki mąż stanu, trafnie charakteryzując zresztą stan faktyczny, nie umie sobie wytłumaczyć pewnych zjawisk dziejących się w Europie i w Azji. Krag jego obserwacji obejmuje całą kulę ziemską, ale punkt obserwacyjny znajduje się w Afryce. Więć widzi on i dostrzega wszystko, ale najlepiej rozumie funkcjonowanie świata opartego na ideach zachodnich oraz wyrastającego z tego świata Imperium Brytyjskiego. Będąc zaś politykiem bardzo dużej klasy, nie wstydzi się przyznać, że wzrost siły rosyjskiej jest dla niego "*inexplicable*".

Jedynym narodem europejskim, w pełnym znaczeniu tego słowa, sąsiadującym z Rosją są Polacy. Oni też powinni być przewodnikami świata zachodniego w labiryntach stosunków ze światem cywilizacji rosyjskiej. Oni mają największe doświadczenie praktyczne w stosunkach z Rosją, im nie brakło nigdy bodźców do teoretycznego przemyslenia zagadnień rosyjskich. Niestety, w tej wojnie Polacy nie są przewodnikami Europy i reszty świata zachodniego ani w sprawach rosyjskich ani w niemieckich. W pierwszym wypadku oficjalna polityka polska przyczyniła się nawet w dużej mierze do zagmatwania i zaciemnienia konturów zagadnienia.

Sądźmy, że nie jest jeszcze zapóźno do działań i wystąpień, które by sprowadziły zagadnienie rosyjskie do właściwej perspektywy i skłoniły do właściwego w tej dziedzinie postępowania. Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych p. Wallace oświadczył rok temu, iż grozi nam wkrótce nowa wojna światowa, jeżeli nie dojdzie do porozumienia z Rosją. Porozumienie takie musi jednak być poprzedzone przez zrozumienie natury i dążności partnera. Porozumienie nie może być dyktatem, gdyż w takim wypadku nie spełni swego zadania i tylko dostarczy dyktującemu środków do dalszego nacisku.

Dla Polaków Rosja nie jest zagadką, jak zresztą nie może być zagadką dla nikogo, kto zadał sobie trud zapoznania się ze sprawami rosyjskimi z pierwszej ręki — t.j. ze źródeł rosyjskich. Źródła rosyjskie nie oznaczają jednak — w naszym rozumieniu — rosyjskiej propagandy. W najbardziej zasadniczym ujęciu źródłami tymi są elementy państwa: jego terytorium, ludność i organizacja polityczna. Te elementy państwa są zarazem elementami jego polityki.

Jeżeli więc rozpatrzmy element państwa rosyjskiego — w jego obecnej postaci: Związku Sowieckiego — będziemy mogli wysnuć stąd wnioski co do natury jego polityki obecnej i przyszłej. Ponieważ zaś chodzi nam o politykę powojenną Rosji, postawę Rosji wobec świata powojennego, więc jeszcze ściślej byłoby rozpatrzyć elementy polityki rosyjskiej w przekroju rzeczywistości powojennej. Ponieważ jednak wszystko wskazuje, że elementy państwa rosyjskiego po wojnie w każdym razie zawierać w sobie będą elementy dotych-

czasowe, więc nic nie staje na przeszkodzie, by przeprowadzić rozumowanie już teraz, wcale nie czekając końca wojny.

TERYTORIUM

Najbardziej istotne dla sytuacji terytorialnej państwa rosyjskiego jest nie tylko to, że państwo to zajmuje największy na świecie jednolity blok terytorialny w jednej ręce — jakby to powiedział chłop polski; natomiast Imperium Brytyjskie jest znakomitym przykładem godpodarstwa bardzo wielkiego, ale też bardzo rozrzuconego — ale przede wszystkim to, że blok ten rozciąga się na szczycie największego na kuli ziemskiej kontynentu — eurazjatyckiego, zajmując prawie całą jego strefę północną. To położenie nie tylko umożliwiła ekspansję we wszystkich kierunkach, ale wręcz do niej zachęca. Kusi ono do dalszego rozszerzania dzierżaw lądowych aż do granic ostatecznych, t.j. wszystkich brzegów morskich Azji i Europy.

Naturalnie, położenie geograficzne nie jest jeszcze samo w sobie imperializmem i ekspansją: stwarza ono dopiero warunki do imperializmu i ekspansji. Warunki dla elementu ludzkiego zajmującego dany kraj i dla jego organizacji politycznej. Żadne inne mocarstwo w świecie nie ma takich warunków jak Rosja sowiecka.

Terytorium Rosji Sowieckiej jest też bowiem najbardziej obionnym terytorium świata. Plecam olbrzym rosyjski opiera się o wody i lody arktyczne, co usuwa dla Rosji całkowicie niebezpieczeństwo okrążenia, tak śmiertelne n.p. dla zamysłów i działań imperialistycznych niemieckich. Od południa bronią dzierżaw rosyjskich w Azji najwyższe góry świata oraz ogromne pustynie. W Europie granice Związku Sowieckiego wsparte są wygodnie o Morze Czarne i góry Kaukazkie: jedynie od zachodu jest dostęp do Rosji.

Obronność militarną Rosji doprowadzają do doskonałości: najobfitsze na świecie zasoby naturalne; klimat, do którego zagadnień żaden z ewentualnych antagonistów nie może się nawet przygotować w odpowiedniej skali; liczna i bitna ludność, która dostarcza dobrego żołnierza.

Opierając się o takie terytorium, można prowadzić politykę nie liczącą się wcale z potrzebami i poglądami innych. Znany jest zasadniczy wpływ form i zjawisk geograficznych na historię i politykę: Niemcy stworzyli nawet w tym zakresie osobną "naukę" i nazwali ją *geopolityką*. Marksizm powstał, jak wiadomo, w Niemczech i stamtąd zabrał ze sobą do Rosji materialistyczne całkowicie pojmowanie geografii, w którym na plan pierwszy i przemożny wysuwa się środowisko, usuwając z horyzontu doktryny sowieckiej z jednej strony nawet takie zjawisko biologiczne jak dziedziczność, z drugiej zaś takie zasady moralne, jak wolna wola i odpowiedzialność jednostek i grup ludzkich.

Zasadniczy wpływ na potencjalne możliwości geopolityczne Rosji wywarła współczesna, przeżywana przez nas, rewolucja techniczna. Dawniej ląd dzielił, morze łączyło. Gubernatorzy hiszpańscy dostawali się w XVIII wieku o wiele łatwiej do swoich okręgów na zachodnich wybrzeżach Ameryki

Północnej, niż ich rosyjscy sąsiedzi, dla których nie podróż przez Północny Pacyfik, ale podróż lądowa z Petersburga przez cały ląd eurazjatycki następczała najwięcej trudności. Dziś jednak o komunikacji i nawet transporcie decydują co raz poważniej lotniska i ich sprzęt techniczny. Pod tym zaś względem Rosja dzisiejsza jest czymś całkowicie różnym nawet od Rosji generacji poprzedniej. Olbrzymi ląd pod władzą Moskwy jest dzisiaj całością powiązaną ze sobą technicznie. W polityce praktycznej stanowi to całkowity przewrót. *Dzisiaj ekspansja Rosji w jednym kierunku nie tylko nie utrudni podobnej ekspansji w innych kierunkach, ale ją nawet ułatwi, bo zwiększy środki i zasoby własne, zmniejszy zaś zasoby i możliwości ewentualnych przeciwników.*

Również zasadniczy wpływ na możliwości rosyjskiej podstawy terytorialnej wywarło zastosowanie techniki nowoczesnej w rosyjskim górnictwie i przemyśle oraz umieszczenie nowych potężnych ośrodków masowej produkcji przemysłowej w samym środku ogromnego rosyjskiego imperium.

Czy Rosja wobec takich możliwości prowadzi politykę imperialistyczną i zaborczą? Wobec znanych faktów pytanie to jest zbyt techniczne, a odpowiedź niepo-rzebna. Ogromny ląd rosyjski nie posiada zresztą dostatecznych wybrzeży i komunikacji morskich. Stąd naturalne dążenie Rosji do ciepłych mórz. Dążenie to mogło być osiągnięte w sposób pokojowy — przez odpowiednie układy międzynarodowe i współpracę sąsiedzką — bądź też w sposób imperialistyczny. Historia Rosji wykazuje tylko to drugie dążenie. Nie widzimy dziś zmiany pod tym względem. Zmiana taka z trudnością może wyjść z Rosji samej, o czym wspomniemy. Idea takiej zmiany mogłaby natomiast znaleźć dostęp do umysłów sowieckich od strony realizmu innych mocarstw światowych. Realizm prawdziwy polega jedna na stawianiu czoła zagadnieniom, a nie na odracaniu ich w czasie i przesuwanie w przestrzeni. Naszym zresztą zdaniem, odracanie w czasie może jeszcze być czasami objawem mądrości i cierpliwości, natomiast przesuwanie przestrzenne nie ma już dziś żadnego sensu wobec przewrotu technicznego, który pod tym względem zbulwersował wszystkie dotychczasowe kanony i zasady polityki międzynarodowej.

NIEKTÓRE PROBLEMY LUDNOŚCI

Głównym elementem populacyjnym dzisiejszego Związku Sowieckiego jest ludność rosyjska — wielkoruska. Naród rosyjski jest twórcą imperium i organizatorem przestrzeni eurazjatyckiej. I dlatego nie będziemy tu poruszać innych problemów narodowych Rosji Sowieckiej, jakkolwiek są one ważne. Skoncentrujemy się na członie głównym zaludnienia Rosji Sowieckiej, pamiętając zresztą, że pomimo poważnych w niektórych okresach tendencji separatystycznych inne narody Związku Sowieckiego znajdują się pod bardzo silnym wpływem pojęć ogólnych i cywilizacji rosyjskiej.

Naród i cywilizacja rosyjska składają się z kilku warstw, nalożonych jedna na drugą przez podboje. Tak się jednak składa, że w historiografii i publicystyce przeceniana się często jedne z tych warstw, niedocenia innych. Bardzo doceniany jest np. wpływ najazdu skandynawskiego — zupełnie zresztą słusznie. Natomiast zapomina się często, że plemiona słowiańskie Rusi Północnej (wywodzące się zresztą przeważnie ze wschodniego Mazowsza) składały się z elementów aktywnych i tęgiech i podbijając plemiona fińskie stworzyły sereg

silnych organizacji państwowych, które wchłonęły następnie stosunkowo łatwo wcale liczne zastępy najeźdźców skandynawskich. Po podboju słowiańskim i skandynawskim przyszedł podbój mongolski. Mongołowie nie przyszlęli wprawdzie na Ruś w masie. Byli oni raczej warstwą panującą nad plemionami turańskich Tatarów, którzy w znaczeniu etnicznym nie są Mongołami. Mongołowie jednak dali Rusi północnej swoją cywilizację, szereg terminów z dziedziny techniki metali jest pochodzenia mongolskiego, a także szereg terminów administracyjnych. Mongołowie byli wielkimi wojownikami i organizatorami. Spadek po nich objęła Ruś moskiewska, sowiecka w jeszcze znaczącym stopniu niż carska. Carstwo bowiem moskiewskie nawiązywało do tradycji bizantyjskich, ulegało w wiekach XVI i XVII wpływowi polskiemu, w XVIII i XIX wpływowi zachodnim (to znaczy, w tym wypadku najczęściej pruskim). Natomiast przewrót bolszewicki w Rosji zniszczył całe warstwy wychowane w cywilizacji zachodniej i automatycznie niejako sięgnął do podłoża, w którym znajdowały się elementy azjatyckie, najbardziej wrażliwe na odgrzebywaną przez uczonych rosyjskich (w nie najmniejszej mierze przez wykładowców w Akademii Wojskowej) cywilizację państwową i militarną mongolską.

Taki obrót rzeczy nadał w Związku Sowieckim tym większe znaczenie terenom azjatyckim, a w miarę upływu lat wpływ elementów azjatyckich w nowej cywilizacji sowieckiej zapewne będzie wzrastał, nie zaś zmniejszał się. Trzeba też przy tym pamiętać o jakiej Azji mówimy. Nasi przyjaciele angielscy np., mówiąc o Azji, mają najczęściej na myśli narody Azji południowej, "miękkiej", których siła vitalna osłabiona została przez klimat i bujną tropikalną przyrodę. Rosja dzisiejsza reprezentuje całą Azję Północną i znaczną część Centralnej, Azję surową, bezwzględnie i twardą.

Ludność przetrzeni rosyjskich, przede wszystkim ludność rosyjska, zawsze podlegała silnej organizacji państwowej. Jest to zjawisko właściwe krajom o ciężkich warunkach przyrodniczych życia. Tylko zorganizowana masa ludzka może wydrzeć groźnej Naturze to, co życiu konieczne potrzebne. Kiedy jednak ludność starożytnego Egiptu, ścieśniona w wąskiej dolinie Nilu, nie mogła uciekać z pod władzy centralnej na bezwodne pustynie i z biegiem wieków wytworzyła stan doskonałego niewolnika *glebae adscripti* — fellaha, ludność rosyjska miała zawsze przed sobą ogromne przestrzenie, na których mogła szukać "woli". Jest tu pewna analogia z amerykańskim pędem ku Dalekiemu Zachodowi w XIX wieku. Kiedy jednak *traperzy* i *squaterzy* amerykańscy sami na miejscu organizowali władzę publiczną — kontynuując zasadę Kontraktu Społecznego, która jest jedną z podstaw ustroju amerykańskiego — władza centralna rosyjska szła zawsze w ślad za emigrantami i zorganizowała nawet specjalny system osadnictwa kozackiego. Stąd ciągle przewijające się w historii Rosji dwa wątki poglądu na świat, dwa kontrasty: anarchizm jednostek bądź małych grup, despotyzm i totalizm centralnej władzy w Moskwie czy później Petersburgu. Obie te kategorie rosyjskiego pojmowania życia zbiorowego spletały się ze sobą razem: anarchizm uzasadniał i usprawiedliwiał despotyzm i totalizm, które z kolei dostarczały pożywki odruchom i buntom anarchicznym.

Ten proces zakończył się w naszych oczach, kiedy system sowiecki wsparty nowoczesną techniką odkrył ostatecznie i poddał swojej

organizacji wszystkie zakątki ogromnej przestrzeni rosyjskiej: od tundry pokrytej siecią portów, stacji meteorologicznych i t.p., poprzez tajgi, w których pracą internowanych wyrabano ogromne lotniska, aż do jurty pastuchów mongolskich, których poddano treningowi w dialektyce marksistowskiej. Przez cały okres rewolucji od 1917 do 1922 r., oddziały bolszewickie wielokrotnie musiały ścierać się z oddziałami anarchistów. Historycznie totalizm zdaje się ostatecznie zwyciężył w Rosji anarchizm i sam pozostał na placu. Cokolwiek się z nim sanym stanie, jest on dzisiaj czynnikiem dominującym.

W podobną funkcję co despotyzm i anarchizm układały się w Rosji zaborczość i walka o wyzwolenie ludów podbitych. Moskwa podjęła sztandar walki z najazdem tatarskim w imię samoobrony, wytorzyszy jednak siłę obronną nie rozpuściła jej po osiągnięciu celu, lecz zburzyszy państwa tatarskie szła dalej zaborami naprzód we wszystkich kierunkach. Zabór obcych ziem zmuszał do tworzenia administracji opartej na przemoc, wytwarzana zaś w tym celu organizacja i siła prawem bezwładu nieledwie sunęła ku nowym zaborom. Ludy podbite burzyły się i podnosiły, co służyło jako dalszy argument za utrzymaniem silnej, centralnej i militarnej, władzy państwowej, dysponującej zawsze stałym wojskiem.

I tu następuje tragedia wewnętrzna Rosji nowoczesnej i ostatniej rewolucji rosyjskiej. Na Wschodzie despotyzm i totalizm moskiewski stawał się wobec wielu plemion i plemionek azjatyckich siłą cywilizacyjną. Na Zachodzie jednak i na Południu zaborczość rosyjska zagarniała narody i narodowości stojące na równi lub wyżej od ludności rosyjskiej. Utrzymanie podbitych w stanie zależności *przesądzało kwestię ustroju wewnętrznej Rosji samej*. Ustrój ten nie mógł się rozwinąć drogą naturalną, gdyż wszelki liberalizm osłabiał narzędzia działania państwa wobec grup ujarzmionych. Utrzymywanie w jarmie podbitych narodów cywilizacji zachodniej, przede wszystkim polskiej, w imperium rosyjskim *przesądzało kwestię ustroju wewnętrznej Rosji na rzecz despotyzmu*. Stąd wybuch ogromnej rewolucji rosyjskiej, która napewno więcej dotąd zniszczyła niż wybudowała. Rozwój pokojowy Rosji bez rewolucji byłby pizyniósł, przy jej warunkach materialnych, o wiele większe wyniki w sensie dobrobytu i rozwoju cywilizacji, niż to uczyniła dotąd rewolucja i wynikający z niej system.

I dzisiaj chodzą po niektórych głowach, doktrynerów zachodnich, myśli, że Rosję możnaby przyciągnąć do wspólnoty międzynarodowej w ten sposób, iżby się przyłączyło do niej narody przyzwyczajone do wolności i swobody i że taka inkorporacja musiałaby przynieść zreluzję totalistycznego reżimu sowieckiego. Nic fałszywszego. Taka zaborczość wzmocniła by tylko w Rosji tendencje totalistyczne i utrwaliła je. Rosja tylko wewnętrznie dopracować się może wolności i poszanowania praw ludzkich. Od zewnątrz nie można Rosji ani religijnie nawrócić, ani cywilizacyjnie pozyskać dla koncepcji zachodnich. Kto by natomiast pozwalał Rosji na nowe zabory i nie umiał się im przeciwstawić, niech nie oczekuje od takiej polityki *appeasement* niczego więcej, ani wewnątrz Rosji ani na zewnątrz, niż od Hitlera po Monachium.

Ludność rosyjska, żyjąca w tak odrębnych warunkach od świata zachodniego, nie zna tego świata zupełnie. Trzeba oczywiście

pamiętać, że samo położenie geograficzne już sprawia, że kontakt z Europą jest trudny, kontakt zaś z plemionami azjatyckimi nie może dać ludności rosyjskiej wiele. Rosja jest światem samym w sobie, ogromnym, odosobnionym. Panujący w Rosji system polityczny wpływa na dalsze odosobnienie od strony psychologicznej, oraz doprowadza do doskonałości tę izolację od strony technicznej. Wystarczy tu przypomnieć *Andre Gide'a*, którego młodzież sowiecka w Rosji zapytywała, jak może społeczeństwo francuskie obyć się dotąd bez szkolnictwa powszechnego? Izolacja taka trwa już przeszło dwadzieścia lat, czyli obejmuje całą ludność imperium sowieckiego do 35 roku życia włącznie. Są to roczniki najliczniejsze, gdyż wskutek przewrótów rewolucyjnych i ciężkich następstw warunków życia śmiertelność wśród roczników starszych była i jest ogromna. Była ona duża i wśród roczników młodszych, tu jednak prawo doboru naturalnego pozostawia przy życiu osobniki najsilniejsze.

Niech jednak nikt nie myśli, że te jednolicie na doktrynie marksistowsko-leninowskiej wykolone roczniki przejmą się ideami zachodnimi, jeżeli się zetkną ze światem zachodnim. Przede wszystkim ze światem tym się nie zetkną. Powtórę narodowość i cywilizacja rosyjska są czymś tak odrębnym, że już dawniej zetknąwszy się z ideami Zachodu, nigdy im nie ulegały na wielką skalę, lecz wręcz nawet przeciwstawiały się im często z żywiołową siłą. "*Gnilyj Zapad*" — Zgnilyj Zachód — to nie są terminy wymyślone w Rosji w latach ostatnich. To wyraz naturalnej niechęci do świata obcego, który potrzebowałby setek lat masowego kontaktu bez przeszkód, by wyrzucić trwały wpływ na duszę rosyjską. Nikt zaś chyba nie myśli, że doktryna komunistyczna w Rosji zwiększyła respekt i szacunek dla świata zachodniego, bądź też że respekt ten i szacunek zwiększyła wojna obecna.

I dlatego nie ulegamy znowu złudzeniom niektórych kół brytyjskich i amerykańskich, że ludność rosyjska zbliży się do Zachodu od strony ekonomicznej, że zapoznawszy się ze standartem życiowym i komfortem angielskim, zwróci się całą żywiołową siłą ku urządzeniu sobie życia prywatnego, że da się niejako "przekupić" masowym dowiezom towarów amerykańskich; że skoro raz obudzi się u niej zapotrzebowanie i głód komfortu, skończą się światoburcze plany kłębiące się w umysłach młodzieży rosyjskiej. Tylko Anglo-Sasi mogą popełniać taki błąd w rozważaniach i ocenach Rosji, gdyż przerzucają po prostu analogie ze swego świata na świat całkowicie różny. Anglo-Sasi, którzy nie znają rozróżnienia prawa publicznego od prywatnego, i dla których państwo nowoczesne wyrosło wprost z systemu feudalnego, w którym porządek publiczny składał się z wielości umów i kontraktów prywatnych, uważają dotąd narodowość i państwowość za uzupełnienie życia prywatnego. W Rosji na pewno jest na odwrót: nie państwo jest pomocą i uzupełnieniem życia prywatnego, lecz życie prywatne jest całkowicie do dyspozycji i na usługi państwa i władzy państwowej. I stąd żadne zapotrzebowanie przedmiotów życia prywatnego: domów, samochodów, chłodzi, aparatów radiowych i t.d. nie zmieni polityki rosyjskiej. Nic nie wskazuje na to, że Rosja powojenna otworzy swoje rynki importowi zagranicznemu. Będzie ona handlować nadwyżkami i to o tyle, o ile to będzie odpowiadać jej celom politycznym. Mogą zarobić na tym te lub inne indywidualne

fi.my, ale nie wyrze to znaczniejszego wpływu na handel i gospodarstwo światowe.

DOKTRYNA I USTRÓJ

Trzecim elementem zasadniczym państwa i jego polityki jest władza i ustrój polityczny. Nie jest moim zadaniem tutaj informować o tym, co jest dobrze znane. Chodzi tylko o pewne uwagi, związane z tematem niniejszego szkicu.

A więc ustrój Związku Sowieckiego i jego system polityczny nie napawają otuchą, jeśli idzie o sowiecką politykę zagraniczną. Najbardziej autentyczne sowieckie publikacje, autorstwa największych powag politycznych sowieckich, nie pozostawiają pod tym względem żadnych wątpliwości. Podstawą sowieckiej doktryny politycznej jest materializm dziejowy, w którym nie ma miejsca na nasze pojęcia moralności. Są one wedle marksizmu tylko refleksami naszego poczucia klasowego. Ustrój państwowy sowiecki oparty jest na monopartii, która ma zasadniczy i wyłączny wpływ na powstawanie i funkcjonowanie wszystkich organów państwowych, sama zaś zorganizowana jest hierarchicznie, gdyż raz wybrane jej ciała kierownicze władne są czynić ustalenia natury zasadniczej obowiązujące wszystkich członków. Cele zaś i zadania Partii wyłożone są w pismach jej twórców, które są czymś w rodzaju zbiorów i systemów dogmatycznych i obowiązują bezwzględnie. Trudno tu wyobrazić sobie jakąś bliską ewolucję, skoro wszystko ustalone jest i rozwiązane raz na zawsze. Musiałaby wygasnąć wiara w te dogmaty, a o tym na razie nie ma mowy.

Ustrój ekonomiczny oparty jest właściwie o własność państwową wszystkich surowców, produktów oraz środków i narzędzi produkcji. Trudno w takim społeczeństwie o wolność opinii i swobodny rozwój pojęć politycznych, skoro nie ma wolności ekonomicznej. Taki ustrój ekonomiczny daje zresztą państwu ogromne możliwości w przygotowaniu i prowadzeniu wojny i z tej racji Związek Sowiecki zdalny był do oddania ogromnych usług sprawie zwycięstwa nad Niemcami w tej wojnie. Tu jednak rozważamy w tej chwili nie sprawy militarne tej wojny, lecz sprawy przyszłej polityki rosyjskiej. W każdym razie ekonomiczny ustrój sowiecki zapewni państwu sowieckiemu i jego polityce wszystkie nadwyżki, które tylko system komunistyczny potrafi z ludności wygospodarować. W tak ogromnym i zasobnym mocarstwie jest to w każdym razie bardzo wiele!

Szczęólnego znaczenia doktrynie sowieckiej nadaje fakt, że jest ona projektowana dla całego świata. Uwidocznione to jest w herbie sowieckim. Jest to doktryna uniwersalna i uniwersalnie stosowana. Zasady jej teoretyczne mają obowiązywać wszędzie. Co to znaczy praktycznie, świadczą wyroki sądów sowieckich, skazujące w czasie okupacji obywateli polskich za ich działalność przedwojenną w Polsce "przeciw rewolucji światowej". Ta strona doktryny sowieckiej poza tym daje polityce Związku Sowieckiego o wiele większe atuty, niż w wypadkach klasycznych, w których państwo dysponuje tylko swoim terytorium, ludnością i ustrojem.

PYTANIA ZASADNICZE

Wydaje się, że wniosków nasuwających się z dotąd tu poczynionych uwag nie można nazwać optymistycznymi. Oczywiście, obraz jest niewątpliwie jednostronny, gdyż rysuje

tylko możliwe tendencje sowieckie. Jest on antycypacją jakby idealnej mechaniki polityki sowieckiej, działającej w środowisku idealnym, w którym nie ma ani innych sił ani zjawiska tarcia, tak zasadniczego dla mechaniki fizycznej naszej planety. Poza tym, w polityce sowieckiej oprócz czynników dających się wymierzyć: terytorium, ludności i systemu politycznego będą napewno jeszcze czynniki inne, dziś niewymierne. Przede wszystkim wolna wola ludzka. Może akurat na czele państwa Rosji powojennej staną jacyś idealisci w polityce dotąd niespotykani, jacyś dobrodzieje ludzkości. Autorzy powieści fantastycznych, których we współczesnej propagandzie tak wiele, zdają się przewidywać taki nowy złoty okres ludzkości. Kto jednak myśli kategoriami polityki, ten musi trzymać się wartości i standartów wymiernych i sprawdzonych.

Więc wydaje się nam, że wobec wymienionych elementów państwowości i polityki rosyjskiej zagadnienie tej polityki dotyka nie tylko Polski, ale wszystkich wielkich mocarstw, do których Polska nie należy, i wszystkich sąsiadów Rosji, do których Polska należy. Wszelkie spychanie problemów rosyjskich na Polskę, wszelkie kanalizowanie energii rosyjskiej w kierunku polskim, może doprowadzić do rezultatów niepożądanych nie tylko dla Polski.

Polska jest sąsiadką Rosji i pozostanie nią na zawsze. Polska nie zagraża Rosji i każdy kto mówi inaczej, musi być wobec znanych faktów posądzony o złą wiarę. Polska znalazła swoje miejsce geopolityczne i miejsce to bynajmniej nie krzyżuje się z przestrzenią rosyjską. Gdyby Rosja podtrzymała roszczenia do ziem polskich, znaczyłoby to, że Rosji chodzi o coś więcej, niż o te ziemie. Takie postawienie sprawy byłoby brzemienne w skutki i dla Europy i dla wszystkich sąsiadów Rosji w Azji i dla Rosji samej.

GRANICE POLSKI I ROSJI

Największym dowodem złej wiary Niemców w Monachium było nie tylko i nie tyle to, że zabierali Sudety, ale to, że wykrawali tam Czechom takie granice, w których naprawdę Czesi nie mogli utrzymać swojej niepodległości. Niech więc i nam nikt nie mówi, że chce silnie i niepodległej Polski w granicach fantastycznie wykojonych. Polska opiera się na południu o łuk Karpat i to oparcie musi utrzymać. Polska na północy musi otrzymać szeroki dostęp do Bałtyku, tak jak to zarysowało dziejowe polskie dążenie. Między tymi dwoma naturalnymi wskaźnikami jest miejsce Polski. Na zachodzie Polska musi objąć co najmniej dorzecze górnej Odry. Granice wschodnie zarysowuje również geografia, a jeszcze lepiej historia i cywilizacja. Granice te idą od Karpat ku Bałtykowi. Przedłużeniem Polski jest tu Litwa, która historycznie, cywilizacyjnie i geograficznie, choć nie państwowo, związana jest z Polską.

Jeżeli więc kto szuka granicy między Polską a Rosją, to granica ta już jest: w terenie wykreślona, w Traktacie Ryskim opisana, dyplomatycznie całemu światu notyfikowana i przez ten świat uznana, a przede wszystkim uznana w swoim czasie przez Rosję i Polskę.

Granica ta pozostawia po stronie sowieckiej ziemie z przewagą cywilizacji rosyjskiej i pokrewnych, po stronie polskiej zaś ziemie, które nigdy nie należały do sfery cywilizacji rosyjskiej, są zaś związane z cywilizacją zachodnią, z kulturą narodową polską i żywiołół Polsce pokrewnych. Zarówno katolicka Litwa, jak Ojczyzna Mickiewicza, Kościuszki

i Sobieskiego, jak i grupa zachodnich katolickich Rusinów nie byłyby w Związku Sowieckim na miejscu. Naruszałoby one pewną naturalną harmonię geograficzną i cywilizacyjną mocarstwa rosyjskiego, Polskę zaś zostawiałoby osłabioną śmiertelnie.

Silna Polska potrzebna jest Europie i światu. Przyszła konstrukcja polityczna świata bez Europy jako czynnika samodzielnego — czego obawia się Marszałek Smuts — nie wytrzyma naporu problemów międzykontynentalnych i załame się jak domek z kart. W Europie musi być równowaga, której kośćcem muszą być równe szanse Francji, Niemiec sprowadzonych do odpowiedniej miary i Polski. Tak pomyślana Europa, przy zapewnieniu niepodległości wszystkim innym narodom i wyrównaniu między nimi sporów, daje podstawę pod równowagę światową, nikomu zaś nie zagraża. W szczególności tak zarysowana Europa wyklucza koalicję krzyżową przeciw Związkowi Sowieckiemu, Europa zaś inna, Europa upokorzona i zagrożona, wprost do takiej koalicji jest zmuszona.

Polska naprawdę silna i niepodległa w swoich naturalnych granicach będzie — w perspektywie długich lat, o których umysł ludzki może sądzić — dobrą sąsiadką Rosji: każda inna Polska to zarzewie wydarzeń dziś zupełnie nie do przewidzenia.

Między Polską a Rosją wybalansowana została ostatecznie granica *uzasadniona wszechstronnie*. Najlepiej jest w takich wypadkach *quieta non movere*, najlepiej nie burzyć tego, co ma rację bytu tak głęboką i tak uzasadnioną.

I niech nikt nie argumentuje nam argumentem *cordon sanitaire*. Nie był zwolennikiem takiego kordonu ani Dmowski, który w ogóle kładł ogromny nacisk na samodzielną polską politykę oraz sprawiedliwe ułożenie stosunków z Rosją, ani nie popierał koncepcji kordonu Piłsudski, który zachował faktyczną neutralność w czasie walk Denikina z Armią Czerwoną. Polska układała swoje stosunki z Rosją na zasadzie interesów polskich, a nie czyich innych. Istnienie lub nieistnienie *cordon sanitaire* zależy przede wszystkim od Rosji samej. W każdym razie polityka polska nie może być stawiana wobec dylematu: albo podległość Rosji albo *cordon sanitaire*.

Spokojna i bezpieczna granica zachodnia rosyjska, umiarkowana, legalizm i legitymizm polityki rosyjskiej — dałyby Rosji długie lata pokoju w Europie, oraz uzasadniony wpływ międzynarodowy: ekonomiczny i dyplomatyczny. Agresywność Rosji w Europie, nawet przy czasowym pokoju w Azji, byłaby hasłem i sygnałem międzynarodowym, że nadchodzi w historii dalsza długa era szczeru otęcza, że trzeba się dalej zbroić i trzymać proch suchy, bo oto Rosja nie chce mieć przy swojej granicy żadnego państwa czy terytorium niezależnego od siebie, a zaczyna od Polski. Polska byłaby znowu *testem*.

Oczywiście, odpowiedzialność spoczywa nie tylko na Rosji. Skoro się z Rosją mówi, to — zważywszy że języki polityczne rozmawiających są przy różnicy pojęć politycznych, aż tak różne — należałoby używać słów, które by w żadnym z języków nie pozostawiały wątpliwości. Bo słusznie powiedział Marszałek Smuts, że za dużo używamy wyswiechtanych sloganów i że pustym mówieniem nie zmienia się rzeczywistości. Niewątpliwie, zadanie jest trudne i łatwiej je publicystom stawiać, niż politykom realizować, ale w tym wypadku — sądźmy — *escapism* może prowadzić tylko do nowej powszechnej katastrofy.

MARIAN EMIL ROJEK

NOTY I UWAGI

POLITYKA W. BRYTANII
WEDLE "THE TIMES"

CZOŁOWY organ prasy angielskiej, londyński *The Times* ogłosił w dniach 18, 19 i 20 listopada b.r. serię artykułów o polityce zagranicznej W. Brytanii. Artykuły te następnie wydane zostały przez *The Times* w osobnej odtbitce, która do chwili pisania niniejszych uwag ukazała się już w trzecim wydaniu. Jeżeli się zestawi te artykuły *The Times* z jeszcze kilku artykułami tego pisma, obraz polityki zagranicznej sugerowanej przez *The Times*, a nawet program rozwiązań powojennych tego środowiska, zarysuje się dość dokładnie. Zbyt ważne zaś i wpływowo jest to środowisko, by nie poświęcić mu jak najbaczniejszej uwagi.

The Times, charakteryzując postawę wobec zagadnień międzynarodowych obu głównych brytyjskich stronnictw politycznych po tamtej wojnie, oświadcza, że zarówno Labour Party jak i Stronnictwo Konserwatywne uprawiały, w tej dziedzinie politykę *wishful thinking which hoped for the best and ignored international realities*. Labour Party dostrzegła tylko wybór między polityką zbrojeń i polityką reform społecznych i wybierała tę drugą. Stronnictwo Konserwatywne również dało się uwieść temu dylematowi, a nie potrafiło ani oprzeć się śmiało reformom, ani wejść na drogę ekspansyjnej polityki finansowej, która by pozwoliła na nowe metody w obu zagadnieniach.

Po przeczytaniu artykułów *The Times* przychodzi nam na myśl, że i obecny program polityki zagranicznej brytyjskiej, nakreślony przez to pismo, opiera się przeważnie na *wishful thinking* i na zapoznawaniu *international realities*. Można może z tym programem przetrwać parę lat, ale problemów się przy jego pomocy nie załatwi i trzeciej wojnie światowej nie zapobiegnie.

Tok rozumowania autora (lub autorów?) artykułów jest następujący:

Przez trzy czwarte wieku XIX Wielka Brytania mogła sobie pozwolić na *splendid isolation*, a więc na obywatnie się bez sojuszków. Miała po temu warunki wewnętrzne i międzynarodowe. Wzrost przemysłu w wielu krajach świata zmienił te warunki i już w 1890 r. przewaga W. Brytanii należała do przeszłości. Zorientowani w tych zmianach kierownicy polityki angielskiej zaradzili na to dwoma przymierzami. W 1902 r. zawarli przymierze z Japonią dla ochrony brytyjskich interesów imperialnych oraz w 1904 r., z Francją dla ochrony wspólnych interesów w Europie. Z tymi przymierzami W. Brytania wygrała pierwszą Wielką Wojnę w 1918 r.

Po 1918 r. zapanował w W. Brytanii okres iluzji. Sytuacja zmieniła się jeszcze bardziej na niekorzyść. Lotnictwo zaczęło odgrywać co raz ważniejszą rolę z uszczupleniem znaczenia marynarki, paliwo płynne zastąpiło w wielu dziedzinach węgiel, przemysł i żegluga rozwinęły się w wielu innych krajach, Stany Zjednoczone weszły na miejsce W. Brytanii w handlu światowym, strata wielu inwestycji zagranicznych odebrała Londynowi charakter finansowej stolicy świata.

Skoro podstawy potęgi brytyjskiej zostały tak zwężone, potrzeba przymierzy była jeszcze większa. Zamiast tego w Europie oparto się na systemie Ligi Narodów nie wspartej od strony angielskiej przymierzami,

w dziedzinie zaś imperialnej sojuszu z Japonią nie zastąpiono sojuszem ze Stanami Zjednoczonymi, jak to dyktowała logika wydarzeń, lecz na to miejsce wprowadzono Traktat Waszyngtoński Dziewięciu Państw, regulujący sprawy Pacyfiku w sposób przypominający regulki Ligi Narodów.

Wobec takiej polityki, w 1939 r. musiało nastąpić gonitwa ze przymierzami (*the rush for alliances*), która była panicznym powtórzeniem godniejszego szukania sojuszników w 1900 latach.

Z wydarzeń tych *The Times* wysnuwa dwa tylko wnioski: że musi zachodzić współmierność między celami i zobowiązaniami w polityce zagranicznej z jednej a siłą militarną i zasobami ekonomicznymi z drugiej strony, oraz że wszelki system "bezpieczeństwa zbiorowego" musi, w jeszcze wyższym stopniu niż inne systemy, uwzględniać czynnik siły, czyli opierać się na przymierzach.

Z tej analizy i z tych przesłanek snuje *The Times* dalej program polityki na przyszłość. Program ten w głównych zarysach jest dość prosty. W. Brytania potrzebuje dwu przymierzy: jednego dla celów polityki imperialnej, pozaeuropejskiej, przede wszystkim pacyficznej, i to zadanie spełni wiązanie się ze Stanami Zjednoczonymi; drugiego dla celów europejskich i tu rola sojusznika przeznaczona jest dla Rosji Sowieckiej. W ten sposób Stany Zjednoczone nie dąsałyby się na wyciąganie w Europie "kasztanów z ognia" dla W. Brytanii i miałyby jej pomoc na Pacyfiku wzamian ze wzajemne poparcie w tych rejonach, w Europie zaś przymierze W. Brytanii z Rosją dawałoby gwarancję, że Kontynent nie zjednoczy się przeciw W. Brytanii, co jest tu dla niej głównym niebezpieczeństwem.

I tu *The Times* popelnia grubą nieścisłość, która nie przynosi zaszczytu temu poważnemu pismu. Twierdzi mianowicie, że Wielka Brytania próbowała ten cel osiągnąć w przymierzu z Francją, wspartą przez mniejsze potęgi, w latach między obu Wielkimi Wojnami. Otóż trzeba wyraźnie powiedzieć, że to nieprawda, że w tym czasie W. Brytania znacznie wspierała Niemcy, a zresztą sam *The Times*, wywodząc w pierwszym artykule, że polityka brytyjska tym okresie ludziła się formułkami Ligi Narodów i zrezygnowała z polityki przymierzy.

Program polityki brytyjskiej w Europie opierać się ma wedle *The Times* o pakt Rosją na lat dwadzieścia, zawarty w 1942 r. W tym układzie stosunków ma się miejsce znaleźć dla Francji, W. Brytania zaś musi zgodzić się na większy niż kiedykolwiek udział w organizowaniu bezpieczeństwa Europy. W tym celu *The Times* przewiduje nawet stałe bazy militarne brytyjskie w Europie, ewentualnie z udziałem w nich Stanów Zjednoczonych. Jednakże — dodaje *The Times* — pakt brytyjsko-rosyjski każe się domniemywać (*presupposes*), że "Wielka Brytania nie będzie interweniować w Europie Wschodniej bez zgody Rosji, ani też Rosja nie będzie interweniować w Europie Zachodniej bez zgody W. Brytanii".

Wchodząc w takie przymierza — rozumuje *The Times* — W. Brytania musi być partnerem pożądanym t.zn. dostatecznie silnym. Siła ta wynikać ma z oparcia się o Dominia i Imperium oraz z silnej pozycji na Bliskim

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Wydawnictwo i Redakcja "Myśli Polskiej" składają wszystkim swoim Czytelnikom, Sympatykom i Przyjaciółom oraz wszystkim innym Polakom dobrej woli, a przede wszystkim Polakom walczącym w Kraju i zagranicą, bądź cierpiącym w Kraju i na wygnaniu, w więzieniach i obozach — najserdeczniejsze Życzenia Świąteczne i Noworoczne. Są to przede wszystkim życzenia pomyślnych wyników w walce o niepodległość, integralność i wielkość Polski; życzenia, by dotychczasowe ofiary i straty nie poszły na marne.

Wschodzie i w tamtejszych krajach arabskich, bez czego stracone by zostało dla Wielkiej Brytanii Morze Śródziemne, ta zaś strata podważyłaby z kolei w ogóle całe Imperium i zwartość Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Szczegółowszy program dla Europy, wynikający z tego programu polityki brytyjskiej, wyłożony został w innych artykułach *The Times*. W szczególności w 1942 r. ukazał się artykuł, którego wyraźne echa odnalazły się w trzecim artykule obecnej serii. Mianowicie pisał wtedy *The Times*, że nie wolno rozbijać jedności gospodarczej europejskiej, narzuconej przez przymus niemiecki, że nie wolno nawet rozbijać jedności organizacyjnej przedsiębiorstw użyteczności publicznej (*essential public services* — koleje, elektrownie i t.d.) oraz przemysłów zasadniczych (*essential industries*), również przez Niemcy narzuconej, że nie wolno wreszcie odrzucać całkowicie usług spełnianych przez obecne niemieckie kierownictwo techniczne. Należy natomiast tę maszynę przemysłową, zcaloną przez Niemcy, przejąć na rzecz mglistej dość wspólnoty europejskiej i wyjąć ją z pod kontroli poszczególnych państw. To ma być w praktyce to ograniczenie suwerenności narodowej, którego domaga się *The Times*.

Tak pisał *The Times* w 1942 r., te same twierdzenia podtrzymuje obecnie bez szczegółowego ich roztrząsania. Jeżeli zaś do tego dodamy artykuł z dn. 10 grudnia 1943 o konieczności utrzymania jedności terytorialnej i państwowej Niemiec po tej wojnie, projekt nowej polityki zagranicznej W. Brytanii w sformułowaniu *The Times* zarysuje się w całej pełni.

Nim krótko podamy, co w programie *The Times* będzie piętą achillesową ewentualnej takiej polityki brytyjskiej, zajmijmy się przemówieniem Marszałka Smutsa, które zdaje się pozostawać z programem *The Times* w pewnym związku.

MOWA MARSZAŁKA SMUTSA

Marszałek Smuts wygłosił w dniu 25 listopada b.r. przemówienie do członków Brytyjskiego Oddziału Imperialnego Stowarzyszenia Parlamentarnego. Mowa ta, zatytułowana "Myśli o nowym świecie" (*"Thoughts on the New World"*), opublikowana została w prasie londyńskiej w dniu 3 grudnia b.r., a więc tuż konferencji teherańskiej. Mowa te wzbudziła częściowe sprzeciwy i zapytania w Parlamencie Królestwa oraz protesty zagranicą, ze strony kół francuskich. Godzi się więc poświęcić jej nieco uwagi, zwłaszcza, że wygłoszona ona została przez najwybitniejszego chyba polityka dominialnego, premiera Południowej Afryki, członka londyńskiego Gabinetu Wojennego, cieszącego się ogromną popularnością i dużym wpływem politycznym w Londynie.

Mowa Marszałka Smutsa w ustępach swoich odnoszących się do polityki międzynarodowej jest zgodna naogół z artykułami *The Times*. Główna niezgodność dotyczy Francji, ale może więcej w słowach, niż w samej treści twierdzeń.

Marszałek Smuts zastrzegł się zresztą, że nie tyle chodzi mu o same ustalenia, ile o konieczność zerwania z ortodoksyjnymi pojęciami w polityce i o pobudzenie do myślenia. Dał więc do zrozumienia, że zmienił by zdanie w niejednym, gdyby go przekonano rzeczowymi argumentami, a nie jedynie formułkami i frazesami. Stwierdził, że staje przed audytorium bez żadnych wierzni dogmatycznych, że przestrzega przed uproszczeniami i przed wykrzykiwaniem go:owych sloganów, bez równoczesnego wnikięcia w problemy.

Marszałek Smuts, który był zresztą jednym z głównych uczestników Konferencji Pokojowej w Wersalu, oświadczył, że wtedy właśnie uproszczono wiele problemów, oraz zepchnięto na boczne tory inne — z wiadomym skutkiem. Przy zakończeniu wojny obecnej nie będzie prawdopodobnie — mówił Marszałek — żadnej generalnej konferencji pokojowej, lecz jedynie układ o zawieszeniu broni oraz długa seria konferencji dotyczących poszczególnych problemów.

W związku z zagadnieniami imperialnymi oświadczył Marszałek Smuts, iż nie wolno upraszczać problemów ras kolorowych, ogólnie zaś i w zastosowaniu do całości zagadnień stwierdził, że wolność i demokracja nie wystarczają, że równie ważne są kierownictwo (leadership) i siła, i że dopiero zespolenie tych czynników może przynieść trwałe rozwiązanie. W stosunkach międzynarodowych tę siłę i to kierownictwo zapewnić powinny trzy światowe mocarstwa: Stany Zjednoczone, Rosja i W. Brytania. W tym celu należałoby odpowiednio zmienić statut Ligi Narodów, której dalsza konstrukcja zasługuje jednak na utrzymanie.

Marszałek Smuts oświadczył dalej, że w Europie zachodzą zmiany niewidziane może od tysiąca lat, że więc trzeba odrzucić stare formułki i starać się zrozumieć co niesie przyszłość. *"Europe is completely changing"* — powiedział ten wybitny Południowo — Afrykanin.

I przytoczył też argumenty, dowodzące zmian międzynarodowych. Francja zniknęła jako wielkie mocarstwo, co należy przyjąć jako fakt dla epoki współczesnej. Włochy nigdy już nie będą wielkim mocarstwem, przyszłość Niemiec jest niepewna. Znikną one po tej wojnie i nie odzyskają w starych formach, obecnych lub bismarckowskich. *"Nobody knows"*. Niemcy są wielkim narodem, o wybitnych cechach, i Niemcy są z natury rzeczy wielkim krajem, ale po zdruzgotaniu w tej wojnie skreślone zostaną z tablicy europejskiej na długie lata, w czasie których może powstać Nowy Świat".

Natomiast "Rosja jest nowym Kolosem w Europie, Kolosem, który okracza ten kontynent" (porównanie z Kolosem Rodyjskim w starożytności, który to monument okraczał wjazd do portu). "Jakie będą następstwa tego, nikt nie może powiedzieć. Możemy tylko uznać, iż jest to nowy fakt, z którym należy się liczyć i z którym musimy się liczyć chłodno i obiektywnie. Kiedy inni upadli i zniknęli, a Rosja jest panią Kontynentu, potęgą jej będzie wielka nie tylko ze względu na to, lecz także dlatego, iż Imperium Japońskie także pójdzie drogą wszystkiego co śmiertelne, a więc wszelka przeszkoda czy równowaga, która by mogła powstać na Wschodzie, będzie musiała zniknąć. Rosja znajdzie się w położeniu, którego nigdy żaden kraj nie zajmował w historii Europy".

W układzie więc światowym Marszałek Smuts widzi trzy potęgi, z których jedna ciąży nad Europą, amerykańska ma swoje własne ogromne zasoby i możliwości i brytyjska, z podstawami na wszystkich kontynentach, ale w Metropolii swojej europejskiej tak już osłabiona i tak nie dorównująca partnerowi rosyjskiemu, iż konieczne tu są środki zaradcze. Nie może być takim środkiem sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, gdyż taka polityczna "Oś" anglosaska *"pobudziłaby sprzeciw i podrażniła lwy na ich ścieżkach"*, z czego by wyniknęły jeszcze większe wojny o panowanie nad światem.

Natomiast Marszałek Smuts zastanawia się, czy nie byłoby możliwe utworzenie nowego *"a great European State"*, które by powstało ze związków państwowych wedle wzorów świata brytyjskiego, W. Brytanii, z "mniejszymi demokracjami w Zachodniej Europie, które mają ten sam co my sposób myślenia, które są całkowicie z nami co do poglądu na świat i sposobu życia oraz co do wszystkich idealów . . ."

Określenie bliższe tych "mniejszych demokracji w Zachodniej Europie" oraz dalsza wzmianka o tym, że system neutralności zawiodł, zdawałyby się wskazywać, że Marszałek miał na myśli Belgię, Holandię, Norwegię i może Danię, ponieważ jednak z tego materiału trudnoby zbudować "wielkie państwo europejskie", więc nie jest wykluczone, że mowca myślał, choć tego nie powiedział, także o innych kandydatach do tego nowego tworu.

Główną część swego przemówienia poświęcił w ten sposób Marszałek Smuts Europie i jej problemom, kończąc rozważaniami o Imperium Brytyjskim i koniecznych w nim reformach. Reformy te miałyby polegać na uproszczeniu struktury kolonij, na łączeniu ich z reguły w większe regionalne całości i na dopuszczeniu do zagadnień kolonialnych w tych nowych rejonach sąsiednich Dominów. Tu już Marszałek Smuts mówił wyraźnie *pro domo sua*.

Marszałek Smuts przewidział krytykę swego przemówienia, zwłaszcza tych jego części, które stanowią, jak się wyraził, *"material wybuchowy"*. Za taki materiał zaś uważał przed wszystkim swoje pomysły tworzenia wielkiego państwa zachodnio — europejskiego. Krytyczne głosy brytyjskie wyraziły też obawę, iż to zaniepokoi Rosję, w Izbie Gmin zaś specjalnie interpretowano o Francję, na co wiceminister Law oświadczył, że w tym względzie mowa tronowa Króla na otwarcie Parlamentu przewiduje politykę dążącą do przywrócenia Francji stanowiska wielkiego mocarstwa.

WNIOSKI I KRYTYKA

Zarówno autorowie artykułów w *The Times*, jak i Marszałek Smuts, popełniają jeden zasadniczy błąd, przynajmniej wedle naszego rozumienia zmian i wydarzeń. Wykreślają ze swego rachunku Europę, którą odąd uważać chcą za przedmiot jedynie polityki Mocarstw Światowych. Jedno z tych Mocarstw jednak ma charakter podwójny, jak to słusznie Marszałek Smuts zauważył, i w Europie nie ma dostatecznej podstawy materialnej, by tu podeprzeć samo chwycając się równowagę. Jeżeli Europa nie zostanie zrównowazona od wewnątrz, służyć będzie tylko jako materiał palny do większych jeszcze wojen międzykontynentalnych, które wybuchną między Mocarstwami Światowymi. W takim razie poco prowadzimy obecną wojnę?

Czy uda się tę równowagę — nie tyle europejską, ile w Europie — wytworzyć środkami proponowanymi przez Marszałka Smutsa, czy też nawet niemiecką "jednością Kontynentu", która pragnie zachować *The Times* (nie wysnuwając zresztą wszystkich stąd konsekwencji), naprawdę dalekosiężnych)? Naszym zdaniem: nie uda się.

The Times pragnie schemat z 1900—1918: z Francją w Europie, z Japonią w Azji, zastąpić schematem: z Rosją w Europie, z Ameryką w Azji. Naszym zdaniem nie można forsować z powodzeniem nowych zjawisk w stare schematy. Nie można powiedzieć, że Europa to jedno, z reszta świata to zupełnie co innego, nie można powiedzieć, że Europa się zmienia, a reszta świata się nie zmienia. Naszym zdaniem zmiany w Europie są i będą mniejsze, niż w reszcie świata. Europa zachowa swą starą cywilizację, ale na innych kontynentach zarysowują się zmiany cywilizacyjne na wielką skalę. Chodzi o to, czy rasa biała utrzyma swoje dzierżawy dla cywilizacji europejskiej, czy ustąpi; czy W. Brytania utrzyma swój sztandar imperialny cywilizacji europejskiej, czy też przy upadku tej cywilizacji w Europie stanie się to niemożliwe.

Te nasze pozornie czysto intelektualne spekulacje można przetłumaczyć bez trudu na najbardziej praktyczny język polityki. Odkładamy to sobie do sposobniejszej pory.

KATOLICY AMERYKAŃSCY

a

KONFERENCJA MOSKIEWSKA

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na lamach *Myśli Polskiej* na znaczną, a nawet przemożną, rolę, jaką 25-milionowa rzesza katolików może odegrać w czasie zbliżających się wyborów amerykańskich. Fakt ten doczekał się znów ilustracji pod postacią wagi, jaką opinia światowa przykłada do niedawnego odezwania się biskupów amerykańskich o uchwałach konferencji moskiewskiej. Wogóle, jest rzeczą niezwykle ciekawą, że pierwszą grupą społeczną, która ośmieliła się — mimo entuzjazmu Roosevelta — zgłosić trzeźwe słowa przestrogi wobec moskiewskich układów, była właśnie hierarchia katolicka. Śnać czuje ona mocny grunt pod nogami w Stanach Zjednoczonych, i wie, że każde przez nią wypowiedziane słowo jest ważne i gromkie. Nawiasem dodajmy, czekaliśmy długo, całe trzy tygodnie na udostępnienie nam autentycznego tekstu deklaracji, — ale dotąd go w Londynie nie posiadamy. Widocznie komuś jest ten głos nie na rękę. Zdani jesteśmy, wraz z całą prasą katolicką, na despesze, bardzo zresztą wymowne i wystarczająco jasne.

Zastrzeżenia biskupów amerykańskich idą oto w dwu kierunkach: 1-o polityki międzynarodowej zarysowanej w Moskwie, 2-o polityki wewnętrznej, wedle której w poszczególnych państwach ma się, jak się zdaje, ułożyć życie powojenne.

Jeżeli chodzi o ten punkt drugi, deklaracja biskupia ogranicza się, jak się zdaje, do powtórzenia zasadniczych katolickich sprzeciwów wobec zbytej ingerencji państwa, któraby groziła katolickiej rodzinie, katolickiemu pojęciu własności, wreszcie katolickim organizacjom samopomocy społecznej i życia charytatywnego: "żaden naród, czytamy w deklaracji, nie powinien zagarnąć (invade) wolności rodziny, znieść własności prywatnej lub zahamować, ku ogólnej szkodzi, ekonomicznej przedsiębiorczości i prac

charytatywnych podjętych przez poszczególne grupy obywateli". (Ze względu na silne zaatakowanie tego punktu przez prasę lewicową, podajemy tekst oryginalny: "No nation, has under God authority, to invade family freedom, abrogate private ownership or impede, to the detriment of the common good, economic enterprise, cooperative undertakings for mutual welfare and organised works of charity sponsored by groups of citizens").

Jeszcze ważniejszym, choć lakonicznym i pełnym ostrożności jest głos ostrzeżenia przeciw łatwemu entuzjazmowaniu się moskiewskim Eldoradem w sprawach życia międzynarodowego. Gdzie Rzym, gdzie Krym? zdaje się pytać ta deklaracja, albo raczej gdzie Karta Atlantycka? "Deklaracje Moskiewskiej Konferencji otwierają zapewne drogę do koniecznej międzynarodowej współpracy, tak na czas wojny, jak i na czas pokoju. W tym przedstawiają one rzetelny krok w prawdziwym kierunku. Nie rozwiewają one jednak obawy, iż są na horyzoncie kompromisy w sprawie ideałów Charty Atlantyckiej. Pewne rzeczy zaznaczone w tych dokumentach, a inne jeszcze wyraźniej przemilczane, zostawić muszą zaniepokojenie w umysłach skierowanych ku pokojowi sprawiedliwemu dla wszystkich": (I znów brzmiendo oryginalne tego tak dla nas ważnego ustępu: "They do not, however, dispel the fear that compromises of the ideals of the Atlantic Charter are in prospect. Some things these documents imply by statement, and, more significantly still, by omission, leave uneasiness in minds intent on peace with justice to all").

Słowa te pełne umiaru i powściągliwości napotykały na nieumiarkowane i niepowściągliwe ataki prasy lewicowej. Krytyka ta jest o tyle korzystna, że — z ukosa — rzuca światło na ogromną siłę i decydujące znaczenie opinii katolickiej w Stanach Zjednoczonych. I tak *Tribune* pisze: "Jest to bardzo ważna materia, dotycząca o wiele szerszych interesów niżli sprawy Stanów Zjednoczonych czy nawet katolików rzymskich w innych częściach świata. Wiadomo dobrze, jak zależnym jest prezydent Roosevelt od katolickich głosów (It is well known how dependent President Roosevelt is on the catholic vote). Jeżeli katolicka hierarchia Amerykańska będzie wyzykiwała tę kluczową pozycję (this key position) dla szkodliwej propagandy przeciw kollaboracji powojennej z Unią Sowiecką, — odda ona możliwie najorszą przysługę sprawie Sprzymierzonych Narodów".

W ten sposób odkryto o co chodzi: katolicy amerykańscy źle robią, jeśli się obawiają tego, co przed paru dniami marszałek Smuts nazwał "panowaniem kolosa rosyjskiego nad kontynentem europejskim". . . .

Jeszcze może ciekawsze są zastrzeżenia katolickiego *Tablet*'u. Nie dotyczą one oczywiście treści i meritum odważnego głosu amerykańskich biskupów. Dotyczą raczej jego możliwych w Stanach skutków? Czy aby nie wzmocnią te zastrzeżenia argumentacji izolacjonistów? boć jeżeli w Europie ma być aż tak krucho, to pocóż im Amerykanom leż w to bagno??

Odpowiedź na to jest chyba jasna: nie należy, tu w Europie, nawet na tej wyspie, wsuwać głowy w piasek. Ale należy tak politykę prowadzić, by Ameryki nie odstraszać od zajmowania się Europą. Im silniejsza będzie w Europie preponderancja rosyjska, tym prawdopodobniejsza amerykańska wstrzeżność.

KONFERENCJE

Na razie zakończyła się seria komunikatów o konferencjach, jakkolwiek nie jest wykluczone, że mogły się jeszcze odbywać inne rozmowy międzynarodowe z inicjatywą anglosaskich mężów stanu. W chwili, kiedy piszemy te słowa, Min. Eden wrócił już do Londynu i wygłosił mowę w Parlamencie, natomiast nie ma nic w prasie o ruchach Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla.

Co prawda mogli oni w tych dniach odpoczywać, gdyż odpoczynek się im należał. W dniach od 22 do 26 listopada obradowali w Kairo (w Gizeh, pod Piramidami) z Prezydentem Chin Czang-Kaj-Szekiem, 28 listopada zaczęli już konferencję w Teheranie z Marszałkiem Stalinem, którą zakończyli 1 grudnia, 5 zaś grudnia byli już z powrotem w Kairo, zaczynając trzydniową konferencję z Prezydentem Turcji İsmet İnönü. Nie były to zresztą konferencje ograniczone do kilku osób tych wysokich dostojników. W rozmowach brali udział ponadto ministrowie Spraw Zagranicznych odpowiednich krajów uczestniczących (oprócz chińskiego ministra), ambasadorowie z wielu stolic, szefowie sztabów i misji wojskowych oraz liczni rzeczoznawcy dalsi, cywili i wojskowi. Jeżeli się zważy, że ponadto Prezydent Roosevelt i Premier Churchill odbywali konferencje indywidualne i informacyjne z politykami egipskimi, greckimi, jugosłowiańskimi i może jeszcze innymi, oraz z własnymi generałami i dyplomatami, trzeba się zgodzić, że wysiłek ich osobisty był ponad znaną dotąd w historii dyplomacji miarę.

O wynikach samych konferencji wiemy bardzo mało. Postanowienia I Konferencji Kairskiej odnoszą się do Japonii. Jest zastanawiające, jakie skutki będzie miała nieobecność na tej konferencji przedstawicieli Rosji, dla której zapowiedziane w Kairze zmiany polityczne i terytorialne na Dalekim Wschodzie nie mogą być obojętne. M. i. Mandżuria ma wrócić do Chin, Korea zaś odzyskać niepodległość. Są to kraje sąsiadujące z Rosją.

Z komunikatu teherańskiego można wywnioskować, że uzgodniono wreszcie działania militarne przeciw Niemcom. Nie uzgodniono jednak, zdaje się, celów pozytywnych, w Europie, czemu może krótkość czasu stała na zawadzie. Sądzymy bowiem, że uzgodnienie tych celów w duchu najlepszych tradycji europejskich stanowiłoby tak groźną broń antyniemiecką w ręku Sprzymierzonych, iż nie zwlekano by z ogłoszeniem osiągniętego porozumienia. Z komunikatu można wyczytać, iż trzy potęgi będą się starać dojść w przyszłości do uzgodnienia swoich celów politycznych w Europie. Komunikat poza tym był zredagowany bardzo zwięźle, tak iż można go rozumieć n.p. w kategoriach pojęciowych politycznych sowieckich niezależnie od sensu w świetle pojęć zachodnich. Obie strony deklarują w swoim rozumieniu "usunięcie tyranii i niewolnictwa, ucisku i nietolerancji". Obie używają terminu "demokracja". Dużą wymowę ma również pominięcie określenia "Hitlerowski Niemcy"; jest tylko mowa o niemieckich siłach, o niemieckich armiach, łodziach podwodnych i fabrykach. Widocznie najściślejsze porozumienie dotyczy przede wszystkim niemieckich sił i zasobów militarnych. Nie jest to mało, gdyż Niemcy są jeszcze bardzo silne i wiele trzeba będzie wysiłku, by je ostatecznie zdruzgotać.

Osobną ciekawą pozycję stanowi deklaracja Szefów trzech Mocarstw o Iranie (Persji). Dopiero w tej regionalnej deklaracji znalazła się wzmianka, że wszystkie trzy mocarstwa podtrzymują nadal zasady Karty Atlantyckiej.

Szkoda, że nie ogłoszono tego w deklaracji ogólnej, przez co zadano cios propagandzie niemieckiej. Oczywiście, każdy przeciwnik tyranii i niewolnictwa przyklaśnie deklaracji Trzech, iż w uznaniu zasług Persji dla sprawy Sprzymierzonych i w zgodzie z zasadami Karty Atlantyckiej Trzy Mocarstwa poprą Persję w dążeniu do utrzymania "niepodległości, suwerenności i integralności" tego starożytnego kraju. Od razu nasuwa się tu porównanie z Polską. Jeżeli bowiem Persja weszła do wojny najpóźniej (w jesieni 1943), Polska weszła najwcześniej; jeżeli zasługi Persji są wyłącznie natury biernej, wkład Polski był i jest jaknajbardziej czynny. A jednak z Trzech Mocarstw jedno nie uznaje ani suwerenności Polski nad połową Jej terytorium, ani — tym samym — integralności!

Druga Konferencja Kairska zakończyła się również bardzo ciekawym komunikatem. Niewątpliwie miała ona m. i. na celu usunięcie niepokojów Turcji w związku z zachowaniem się Rosji wobec jej sąsiadów. Turcja jest bowiem też sąsiadem Rosji. Z interpretacji gramatycznej tekstu komunikatu nie wynika, żeby cel ten został osiągnięty całkowicie. Komunikat mówi o "najściślejszej jedności postawy wobec położenia światowego" Stanów Zjednoczonych, Turcji i W. Brytanii. Mówi też o "identyczności interesów i poglądów obu Wielkiej Demokracji, amerykańskiej i brytyjskiej, z interesami i poglądami Związku Sowieckiego", osobno o "tradycyjnych stosunkach przyjaźni istniejących między tymi Potęgami i Turcją". Nie można dziś powiedzieć, jakie będą następstwa obrad anglosaskich mężów stanu z tureckimi, o których poinformowano zresztą odpowiednich przedstawicieli sowieckich.

Do innych ważnych wydarzeń należy niepokojący rozwój sytuacji w Jugosławii oraz zawarcie paktu czesko-sowieckiego w Moskwie. Wagę i znaczenie polityczne tych faktów omówimy dokładniej w następnym N-rze "Myśli Polskiej".

Najnowsza wiadomość o zachorowaniu Premiera Churchilla na Średnim Wschodzie poruszyła żywo także społeczeństwo polskie, które darzy tego wielkiego męża stanu i przyjaciela Polski uczuciami największej życzliwości i przyjaźni.

WARSZTAT NIEMIECKI W ANGLII

Pięćdziesiąt tysięcy "dobrych" Niemców znajdujących się, jak się okazuje, w Anglii pracuje żwawo i wzorowo pod względem organizacyjnym. Stowarzyszenie *Never Again* sporządziło niedawno spis niemieckich towarzystw i zrzeszeń, rzeczywiście pouczający. Oto spis trzynastu niemieckich organizacji w Londynie:

1. German Social Democratic Party (Hans Vogel).
2. National Group of German Trade Unionists (Hans Gottfurcht).
3. Neubeginner Group (Erwin Schoettle).
4. German Communist Party.
5. Freedom League of German Socialists (Kurt Hiller) (Freiheitsbund Deutscher Sozialisten).
6. The Socialist Workers' Party (Paul Walter).
7. German People's Socialist Party (Hans Jaeger) (Deutsche Volkssozialisten).
8. The Trade Union Centre for German Workers in Great Britain.
9. The Fight for Freedom Publishing Co. (Walter Loeb).
10. Free German Institute of Science and Learning.

(Ciąg dalszy na str. 854.)

NA MARGINESIE

W NOC GODÓW

JEST to najdziwniejsza historia wigilijna, jaka mi się kiedykolwiek wydarzyła. A działa się ona niedawno na ziemi szkockiej. Spotkało nas się tej wigilii wieczorem paru przedwojennych jeszcze znajomych. Nie potrzebuję ci, czytelniku, tłumaczyć dlaczego i jak zaczęliśmy pić. Musieliśmy się rozstać chyba koło północy. Była gruda i trochę białego śniegu.

Doprawdy nie wiem jak, zamiast wracać do koszar, znalazłem się w tej odosobnionej fermie i to nie w domu mieszkaliym ale w stajni. Pamiętam tylko, było mi rzuwicie na duszy i cały przejęty byłem myślą, iż w Gody koło północy bydła rozmawiają. Martwiłem się nawet, że jeśli zaczną mówić dialektem szkockim, nic nie zrozumie. Następną rzeczą, którą pamiętam, jest, że stałem w obliczu dużej ciemnej krowy, glaskałem ją po uszach i powtarzałem z uporem we wszystkich znanych sobie językach: "No, powiedz-że co, powiedz!" Krowa patrzyła na mnie swymi wielkimi oczyma bardzo mądrze i bardzo obojętnie.

W pewnej chwili chrząknęła, potem oblizła wargi szerokim özorem i nagle z gardzieli jej wyszedł ludzki głos. O ile pamiętam, mówiła po polsku bez żadnego szczególnego akcentu.

— Cóż ci może powiedzieć ciekawego takie byłby jak ja? — mówiła krowa. — Jeść dają dobrze naogół, nie można się właściwie skarżyć. — Ale przyszłość? Czyż ty nie myślisz o przyszłości? — zawołałem zdjęty nagłym przerażeniem.

— Ach, cieluchu — odparła obojętnie krowa — mnie tam zawsze karmić będą, bo ja się każdemu

(Ciąg dalszy ze str. 853.)

11. Free German League of Culture in Great Britain.

12. Free German Youth.

13. Inside Nazi Germany Publications Co. Never Again ma dużą zasługę w stałym, bezkompromisowym przeciwdziałaniu wszelkim złudzeniom na tym polu. Przed paru tygodniami odbyło się zebranie tej organizacji pod przewodnictwem Lorda Bennett'a, b. premiera kanadyjskiego, z referatem p. Eleonory Tennant. Oba przemówienia podkreślały konieczność niepowtórzenia błędów poprzedniej wojny, tzn. nieprzegrania zwycięskiej wojny zmarnowanym pokojem, oraz nie obdarzania przez W. Brytanię specjalną opieką — powalonego przeciwnika na niekorzyść aliantów . . .

Never Again ogłasza cykl dalszych odczytów, odbywających się dwa razy na miesiąc w południowych godzinach, tzn. w czasie przerwy lunch'owej; szczegół dla życia londyńskiego charakterystyczny. Biorą w tym cyklu udział i przedstawiciele poszczególnych narodów alianckich. (Kingsway Hall, Kingsway, Holborn, g. 1 p.m.). W dniu 4 stycznia mówić będzie p. Zbigniew Grabowski, na temat: Poland — past, present and future, 29 lutego — min. Osusky na temat: Czechoslovakia and Confederation. Specjalnie ciekawy temat objął p. A. L. Rowse, Fellow All Souls College w Oxfordzie, który 25 kwietnia mówić będzie o The Sources of Pro-Germanism in England (przewodniczy Rt. Hon. The Lord Teviot, D.S.O., M.C.).

dam podoić. Czasem kogo kopnę, a jak mi przyrznie patykami, to i dobra. Co tam będzie z innymi, to mnie nie obchodzi, a ja się jeszcze tyle najem dobrych rzeczy. — Tu machnęła lekceważąco ogonem tuż przed moim nosem, poczem dodała: — Ty, podsuń-no mi trochę tego siana z góry, bo mi się nie chce sięgać. — Po tych słowach przyjęła postawę żołnierza amerykańskiego na Piccadilly, to znaczy patrząc wprost przed siebie i stojąc bez ruchu, żuła.

Ogarnął mnie bezbrzeżny smutek. Odwróciłem się od krowy i spostrzegłem, że z poza niej wysunął się kępny siwy baran z uciętymi rogami. Patrzył na mnie wyzywająco i pogardliwie.

— Nawet nie raczysz mi się uklonić — zawołał wysokim głosem — czy nie widzisz może, że jestem baran, prawdziwy baran?

— Sorry — odparłem — nie zauważyłem. Bardzo się cieszę, że chcesz ze mną mówić.

— Po pierwsze nie żadne chcesz, do mnie się mówi: Panie Tryku, po drugie nie chcę, tylko uważam za swój obowiązek wypowiedzieć się.

— W jakiej sprawie?

— W powyższej? Wprawdzie jestem ustawicznie krzywdzony i mógłbym przeciwko nim . . .

— Przeciw komu?

— Przeciwko nim w ogóle. Ale ja jeszcze wrócę na swoje miejsce w stadzie.

— A potem?

— Jakie potem? Czy nie widzisz moich rogów?

— Ależ masz je odlamane?

— To tylko te rogowie czubki. Kość jest, umiejtność nastawiania karku jest, duch w rogach pozostał. My im pokażemy.

— Czy naprawdę, dasz sobie rady?

— Ja nie mówię siłą. Za działaniem. Mam szereg świętych zagrań w zarzysie.

W tej chwili krowa z dużą siłą tupnęła. Baran drgnął i uskoczył. Uspokoił się jednak zaraz i znów popatrzył na mnie. Ale tym razem wzrok jego był straszliwie smutny i zgnębiony. Wnet jednak wyprostował się, potrząsnął kudłatą głową i powiedział:

— Musisz znać niewątpliwie historię napadu wilków na pastwisko na skraju lasu na lewym zboczu Glenn Hill? Gdybyś mnie tam widział. Pamiętam jak dziś . . .

Tu przerwało mu charakterystyczne chrząknięcie. Czyjaś twarzą nos tracił mnie w kolano i chrapliwy głos odezwał się z dołu:

— Jak to przyjemnie móc porozmawiać z inteligentnym stworzeniem.

Głos pochodził wyraźnie od starej i tłustej świni. Patrzyła na mnie lekko zmrużonymi małymi oczkami z poza długich blond rzęs. Widząc, że milczę zaskoczony nieco, dodała:

— Ja sobie ciebie skądś przypominam. Zdaje mi się, że spotkał się kiedyś na łączce starego Davida. A może to było at Michael's? W każdym razie doskonale sobie ciebie przypominam: taki zdolny człowiek! Nie każdy by się zdobył na odwiedzenie nas tutaj o tej porze. Większość stworzeń to zwykle bydo, my inteligentni musimy trzymać się razem.

Milczałem wciąż, a świnią zaczęła się czochoać o ścianie, nie przestając przyglądać mi się swoimi małymi i niepozobawionymi sprytu oczkami.

— Położenie — podjęła po chwili na nowo — jest nadwyraz poważne. Nie ma co ukrywać, że nawet nas uważają za bydo rzeźne. Wracam do tematu, któryś sam poruszył w rozmowie

z krową. Przyszłość ludzi i zwierząt da się zapewnić tylko w drodze największych ofiar i samozaparcia. Poczuję się do najwyższych obowiązków. Dla dobra świata niezbędna jest jedna reforma: wszyscy winniśmy się połączyć w walce o nią. Wszyscy, nie wyłączając nawet ciemnego byda. Posłuchaj.

— Tak.

— Widzę, że zaczynasz rozumieć moją koncepcję. Idźcie oczywiście o zniesienie hanby dwudziestego wieku. Wiesz dobrze, że tą hanbą jest obyczaj tego kraju polegający na jedzeniu niezmiernych ilości tak zwanego baconu przynajmniej raz dziennie. To trzeba przelamać. Ja doceniam w pełni wasze ludzkie potrzeby, ale dla was samych jest znacznie zdrowiej jeść wołowinę lub baraninę. Zdrowiej i przyjemniej. Ja się znam na mięsie w przeciwieństwie do tego byda . . .

— O tak — przerwała w tym miejscu krowa brutalnie — kiedy dwa lata temu zeżarłaś tego noworodka . . .

— Ja? Jakie masz na to dowody? Za oskarżenie bez dowodów idzie się pod sąd u ludzi, wiesz o tym? Ach ty, ty świnió, — wybuchła wreszcie, ale wnet przysiadła ciężko na zadzie i znów zwróciła się do mnie:

— Dobra wiara i nasz obopólny obowiązek a także dobrze zrozumiany interes własny wymaga . . . uuuuuu, — kwiknęła nagle.

Przyczyną kwiku był spory kudłaty owczarek, który wyskoczywszy gdzieś z ciemnego kąta ukąsił ją z nagłą w ucho. Dokonawszy tego chciał znowu wycofać się w mrok ale nie pozwoliłem na to.

— Owczarek — zawołałem — owczarek, poczekajże chwilę psie!

— O co chodzi? — odparł ludzkim głosem pies, nieco mruklawie.

— Przysiądźże na chwilę, porozmawiamy. Pies nie odpowiedział nic, ale kiwnął ogonem i siadł, patrząc mi prosto w oczy i lekko przekrzywając głowę, jakby w oczekiwaniu.

— To ty tu jesteś pasterzem? — zacząłem głuwać.

— Tu właściwie niema pasterza — odparł — ja jestem, jak widzisz pies pasterski. Pilnuję.

— Pilnujesz — zapytałem bez przekonania, bo świat wirował mi w żołądku.

— Znaczący ujadam, a jak robią coś bardzo złego, gryzę. Jak czuję w pobliżu złodzieja, to szczekam i budzę śpiących.

— A wtedy mu wymyślają, albo i kopiają nawet — utracił się chrapliwy głos świni.

— Nie o to chodzi czy wymyślają — odparł niewzruszony pies — ale o to, że jak ja czuwać, to nikt wielkich świń nie może robić.

— Świnią prychnęła sarkastycznie, krowa tupnęła bez żadnej racji, a baran odezwał się:

— Zawsze to samo mówiłem.

W oborze było bardzo ciepło i trochę duszno. Przyszła mi nagła niezmorzona ochota przespać się. Usiadłem na jakimś wiechcieu słony i zamknąłem oczy. Zbudziło mnie szarpanie za rękaw. To owczarek trzymał mnie zębami za mankiety i potrząsał swoją kulistą szarą głową, mocno wparty przednimi łapani w klepisko. Widząc, że otworzyłem oczy, puścił mój płaszcz i powiedział:

— Idź już. To nie jest twoje miejsce. O tej porze masz być w baraku.

Wstałem, a cztery pary oczu na różnej wysokości od ziemi patrzyły na mnie.

— No, powiedzcie jeszcze co — prosiłem sennie — Dlaczego nic nie mówicie?

Zwierzęta patrzyły na mnie ciekawie ale nierozumnie i milczały.

— Nie chcecie rozmawiać? A może nie umiecie? Ja mam tyle ważnych spraw. Powiedzcie coś w końcu. Czy już zapomnieliście mówić?

Odpowiedziało mi gluche milczenie. Wyszedłem.

ZJAZDY ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

KONIEC listopada i początek grudnia był okresem zebrań walnych szeregu organizacji społecznych polskich na terenie Wielkiej Brytanii. Podawaliśmy już obszernie wyniki zjazdu Związku Ziemi Południowo-Wschodnich w Edynburgu. Tu podajemy pokrótce uchwały zjazdu Związku Studentów, który odbył się również w Edynburgu, dn. 21.11.43.

UCHWAŁY ZJAZDU STUDENCKIEGO

Doroczny zjazd reprezentantów młodzieży studiującej powziął cztery ogólne i zasadniczego znaczenia uchwały, a to: Adres do Młodzieży w Kraju, Apel do Młodzieży Świata, Wniosek o odbudowę nauki i kultury polskiej i Rezolucję w sprawie położenia Polski.

W adresie do młodzieży w kraju czytamy: "Największą, troską naszą jest, by nie zagubić wspólnoty duchowej z Wami, by nie zatracić tej jedności, jaka panowała wśród młodzieży polskiej przed wojną.

Wiemy, że prowadzimy, tu w porównaniu z Wami o wiele łatwiejsze życie i to nawet ci z nas, którym dany jest zaszczyt bezpośredniej walki z wrogiem. Wiemy, jaki ciężar na nas obowiązek, który musi być spełniony, jeśli mamy przywitać się z Wami z podniesionym czołem.

Zapewniamy Was, że stoimy twardo i bez koniunkturalnych odchyłań przy tych ideach, które wynieśliśmy z Kraju, że ani na krok nie odstępujemy od tradycji naszych Ojców, tak starej, jak 1000-lecie dziejów Polski.

Zapewniamy Was, że wypowiadamy walkę amoralności, bezideowości, nieodpowiedzialności, kłamstwu, nieuczciwości, oportunistom i wygodnictwu tak w życiu prywatnym, jak i publicznym.

Zapewniamy Was że całym życiem pracować i walczyć chcemy o całość przekazanej nam przez poprzedników spuścizny. Zapewniamy Was, że każdy Polak, któryby się ośmielił pertraktować o oddanie naszych ziem odwiecznych, wyda na siebie automatycznie wyrok.

Zapewniamy Was, że pamiętamy jakie ziemie mają powrócić do Macierzy, by krew i cierpienia Narodu Polskiego w Kraju i na całym świecie nie poszły na marne.

Zapewniamy Was wreszcie, że po wojnie chcemy widzieć Polskę Wielką i Rządną, sprawiedliwą Matkę dla wszystkich swych prawych synów, żyjącą w zgodzie i w najbliższej współpracy z wszystkimi bratnimi i przyjaznymi narodami i tworzącą z nimi jeden wielki blok.

Miłością i wiarą owiani prosimy Królową Korony Polskiej, by za jej wstawieniem się Bóg zwielokrotnił nasze siły i wzmocnił naszą wolę."

Apel do młodzieży świata w swoich najistotniejszych ustępach mówi:

"Polska przyjęła narzuconą walkę, nie poszła na żadne układy, bo była świadoma, że chodzi w tym samym stopniu o jej byt, jak o istnienie cywilizacji zachodniej wogóle. Dlatego sprawa polska, jak stwierdziły najwześniejsze autorytety Zachodu, jest probierzem moralności świata.

Prosty nakaz sprawiedliwości wymaga, by przywrócić takiemu narodowi niepodległość i oddać mu ziemie na początku tej wojny

przemocą zabrane, a obecnie w całości przez Niemców okupowane.

Tymczasem jesteśmy świadkami, że nie mówi się ani o granicach Niemiec, ani Włoch, ale bez zmruczenia oka przechodzi się w pewnych kołach do porządku dziennego nad propozycją odebrania Polsce połowy jej terytorium i nad faktem, że tysiące jej obywateli są pozbawione wolności, mimo to iż znajdują się w kraju jednego z członków Narodów Sprzymierzonych.

Albo niepodległość, wolność, sprawiedliwość i prawo są tylko pustymi frazesami używanymi jedynie w razie potrzeby jako maska,—albo mają prawdziwe brzmienie i stosują się w równej mierze do słabszych i do silniejszych.

My młodzi pragniemy lepszego jutra i panowania sprawiedliwości, prawa i cywilizacji chrześcijańskiej i zachodniej i jasno sobie z tego zdajemy sprawę. Któż bowiem jeżeli nie młodzież ma stać na straży ideałów i walczyć o nie bez względu na taką czy inną koniunkturę.

Chcemy być wieści, że młodzież polska stosuje zasady demokratyczne nie tylko w czterech ścianach pokoju i w stosunkach między pojedynczymi ludźmi, ale obejmuje nimi również stosunki międzynarodowe.

Jeżeli demokracja polega na załatwianiu spraw publicznych przez samych zainteresowanych,—to pierwszym prawem cywilizacji demokratycznej jest prawo decydowania o własnych losach w tej samej mierze przez narody średnie i małe, jak i najsilniejsze. Zabór, przemoc, gwałt, jak również dyktat silniejszych nie mogą istnieć jako środki w stosunkach międzynarodowych."

Wniosek o odbudowie kultury skierowany jest przede wszystkim do rozsiaanej po świecie młodzieży polskiej. Czytamy w nim:

"P.M.A. wzywa całą młodzież polską, gdziekolwiek się znajduje, aby za pierwszy swój obowiązek uważała naukę i trudną pracę umysłową; aby — jeśli można — koryzystała z odpowiednich szkół lub uczelni, jeśli zaś warunki na to nie pozwalają, by dokształcała się sama przez lekturę i praktykę; zaniechanie dalszej pracy intelektualnej uważać trzeba za wielką strasę nie tylko osobistą ale i społeczną.

P.M.A. dziękuje władzom brytyjskim i polskim za doryczaśowe ułatwienie nielicznej garście szczęśliwców kończenia studiów, ale prosi i domaga się od Władz polskich rozszerzenia tego prawa na tych w pierwszym rzędzie, którzy w szczególności w marynarce lub lotnictwie odbyli swoje tury operacyjne";

A oto rezolucja w sprawie położenia Polski:

"W dramatycznym momencie naszych dziejów II Zjazd Delegatów Zrzeszenia Studentów Polaków w Wielkiej Brytanii, odbyty w dniu 21 listopada 1943 r. w Edynburgu, z całą stanowczością stwierdza: że niepodległość i integralność Polski w jej przedwojennych granicach jest przykazaniem, od którego nikt z Polaków bez względu na piastowane stanowisko odstąpić nie może;

że wszelkie zakusy na nie, wszystko jedno z jakiegokolwiek stron by wyszły, spotkają się ze zdecydowanym oporem;

że żadne komitety, w rodzaju t.zw. Związku Patriotów, nie mają najmniejszego prawa występowania w imieniu Polski i że żaden prawy i wolny Polak współpracować z nimi nie będzie."

Oficjalna część Zjazdu rozpoczęła się Mszą Św., podczas której krótką naukę wygłosił Prof. O. I. Bocheński.

Obrazy, które toczyły się w Domu Szkocko-Polskim, odbyły się w obecności Prof. Dr. Adama Skąpskiego, w zastępstwie Ministra W.R. i O.P., i Prof. Dr. Antoniego Jurasza, Dziekana Polskiego Wydziału Lekarskiego. Przemówienia przez nich wygłoszone podkreśliły powagę chwili bieżącej i obowiązki, jakie na Polską Młodzież Akademicką w związku z tym spadają.

Po uchwaleniu adresu do młodzieży w Kraju i po wyczerpującej dyskusji nad sprawozdaniem z prac wykonanych zebrani udziału ustępującemu Zarządowi Głównemu z Aleksandrem Sierzem, jako prezesem, absolutorium z podziękowaniem.

W wyborach przeprowadzonych następnie godność prezesa Zrzeszenia powierzono p. Bronisławowi Hryniewiczowi.

Omawianie programu pracy na rok następny wykazało żywą troskę uczestników o wszystkie dziedziny, którymi Zarząd winien się zająć.

Z wielu wniosków uchwalonych przez II Zjazd wymienić należy: nadanie członkostwa honorowego Zrzeszenia Dziekanowi P.W.L. Prof. Dr. A. Juraszowi, następnie apel do młodzieży świata, wniosek o odbudowę kultury nauki polskiej oraz wniosek w sprawie położenia, Polski, którego drugą część omawiająca zapatrywanie młodzieży na to, jacy kierownicy winni prowadzić sprawy polskie w tej krytycznej dla Polski chwili została skierowana do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zjazd mimo różnorodności zagadnień, które poruszał, mimo wielokrotnie nawet burzliwej dyskusji dał postronnemu obserwatorowi możliwość zorientowania się, że Polska Młodzież Akademicka, wśród której przeważa bezwzględnie element narodowy, pragnie pracować jak najskuteczniej dla Polski w oczyszczonej i zdrowszej niż obecna atmosferze.

ZJAZD ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

DOROCZNE Walne Zebranie członków Związku Dziennikarzy R.P. przebywających w W. Brytanii odbyło się w dniu 4 grudnia b.r. w salach Ogniska Polskiego przy Belgrave Square 45. Przed Zebraniem ks. Prałat Kaczyński odprawił w Katedrze Westmisterskiej mszę św. za poległych, pomordowanych i zmarłych w czasie wojny dziennikarzy polskich.

Na przedpołudniowej uroczystej części przewodniczył prezes Związku Red. Zygmunt Nowakowski. Wśród gości oficjalnych znajdował się także miły gość amerykański p. T. Hoinko, sekretarz wykonawczy Rady Polonii Amerykańskiej.

W części uroczystej zaznaczyły się dwa akcenty. Pierwszym z nich było przemówienie Kapitana A. C. Grahama, członka Parlamentu i Prezesa Unii Parlamentarnej Polsko — Brytyjskiej. W eleganckim i pięknym pod względem oratorskim przemówieniu — w języku angielskim — Kpt. Graham wygłosił szereg interesujących uwag o odpowiedzialności pisarskiej dziennikarzy, którzy — jak uwiertził — wywierają duży polityczny wpływ, nie ponoszą za odpowiedzialności. Nawoływał Kpt. Grahama do rozwagi i poczucia zdrowego sensu, do myślenia na długi dystans i nietrzymania się tylko chwili bieżącej. Z przemówienia przebijała wielka sympatia Kpt. Grahama dla sprawy Polski, ale i wielka troska o to, jak tę sprawę zharmonizować z innymi problemami w ciężkich czasach i okolicznościach.

Drugi akcent wniósł p. K. . . , który przybył do Wielkiej Brytanii z Polski, po trzylet-

